Cena **1** złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera **24** stron.

ŚWIATOWID

Nr. 46 (328) **22 listopada 1930** **Rok VII.**

W PRAWO PATRZ!



W dzień święta państwowego 11 bm. Marszałek Józef Piłsudski przyjął [redacted] *w Warszawie defiladę oddziałów wojskowych.*

70-LECIE MISTRZA PADEREWSKIEGO.



Po koncercie w Nicei. *Jedna z najnowszych fotografij Mistrza Paderewskiego na terenie europejskim, przedstawiająca go wraz z małżonką i p. Tadlewskim (stoi na lewo), dyrektorem Instytutu Muzycznego w Nicei.* Fot. Lambert — Nicea.



Za młodszych lat. *Popularna podobizna I. J. Paderewskiego z przed laty kilkunastu.* Fot. Kuczyński — Kraków.



Z triumfów za Oceanem. *Wspomnienie serji koncertów Mistrza w Australji w r. 1927, gdzie w Sydney witała go owacyjnie kolonja polska, z której dwie małe dziewczynki złożyły mu po koncercie w hołdzie kwiaty.* Atlantic-Ph.



W owalu: **Mistrz przy fortepjanie.** *Ktokolwiek miał to szczęście oglądać taką chwilę w życiu, nosi na zawsze jej wyobrażenie w duszy. Fotografja potrzebna tylko tym, którzy tego szczęścia nie dostąpili.*

NIEWIADOMO doprawdy, co bardziej podziwiać u tego człowieka: czy artystę na wyżynach sztuki twórczej i odtwórczej, czy rozum polityczny, który dziełu zmartwychwstania Polski, w latach wielkiej wojny, torował drogi na gruncie polityki międzynarodowej, czy ten ogrom pracy całego życia, poświęconego na usługi Ojczyzny i Sztuki.

Z jakąż umiejętnością godzi Paderewski obowiązki na siebie wzięte wobec tych dwu Mistrzyń swojego życia, choć zawsze mu Ojczyzna na pierwszym planie! Albo bowiem tworzy w uniesieniu patrjotycznem, albo, jak żywa a do serc trafiająca propaganda polskości, objeżdża wszystkie części świata, zyskując przez swą porywającą grę fortepjanową sympatję dla naszego kraju.

A kiedy kraj powołał go do czynnej pracy politycznej, staje bez wahania na czele rządu Rzplitej, oddając jej na usługi cały olbrzymi kapitał sympatji i nawiązanych stosunków z największymi potentatami politycznej areny świata. On to, uznany oficjalnym przedstawicielem narodu polskiego w Waszyngtonie, uzyskał słynne oświadczenie Wilsona w orędziu do Senatu na początku 1917 r. „o konieczności odbudowania połączonej i niepodległej Polski".

Na traktacie wersalskim, imieniem rządu polskiego złożył i Paderewski swój podpis. Mianowany potem pierwszym delegatem Polski do Rady Ambasadorów i pierwszym delegatem przy powstającej Lidze Narodów w Genewie, pracował Paderewski nad ugruntowaniem bytu państwowego i stanowiska międzynarodowego Polski, aż w końcu 1921 r. wycofał się z życia politycznego.

Powróciło go to muzyce. Stanął znów przed ubóstwiającą go publicznością koncertową Europy i Ameryki, gdzie też w tej chwili przebywa.

Wśród dzieł muzycznych Paderewskiego, przy utworach fortepjanowych i pieśniach, króluje dzieło dramatyczne opera „Manru", która przeszła w triumfie ze scen polskich i niemieckich na największe sceny amerykańskie z Metropolitan Opera-House w Nowym Jorku na czele. Najwyższy wzlot natchnienia osiągnął jednak Paderewski w swej Symfonji h-moll. To poemat Duszy Polskiej z czasu niewoli, która upadała w bólu wobec przemocy wroga, a w chwili łaski jasnowidzenia ujrzała zwycięstwo Orła Białego i rzuciła w niebiosa hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", przetopiony w codzie Symfonji w potężne Sursum Corda.

Mówiąc o Paderewskim, nie można pominąć jeszcze jednej cechy jego osobowości. Któż w czasie straszliwej nędzy. idącej w parze z wojną, przewalającą się po ziemi polskiej, organizował pomoc materjalną wespół z Henrykiem Sienkiewiczem, pobudzając do ofiarności Europę i Amerykę? Kto fundował stypendja dla muzyków polskich zagranicą, kto torował drogę artystom na obcej ziemi? Kto w domu swoim, w owem zacisznem Rio Bosson w Szwajcarji, skąd cudowne roztaczają się widoki na jezioro Leman i Alpy z Mont Blanc z jednej strony a daleką doliną Rodanu z drugiej, kto w domu tym gościł i gości licznych przybyszów z Polski, którzy ciągnęli tu, by się „zachłysnąć polskością?".

Kraków, więcej może od innych miast polskich, serdecznie zapisany w sercu Mistrza, zawdzięcza mu wspaniały Pomnik Grunwaldzki, ofiarowany wspaniałomyślnie na 500-lecie bitwy grunwaldzkiej. Przed tym pomnikiem w r. 1919, wobec nieprzeliczonych tysięcy, wygłosił Paderewski pierwszą ze swych publicznych mów, z których później na całym świecie zasłynął, jako uduchowiony mówca. Jakże natchnione były jego słowa, gdy oddając pomnik narodowi mówił: „Dzieło, na które patrzymy zrodziła głęboka miłość ojczyzny. Nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości".

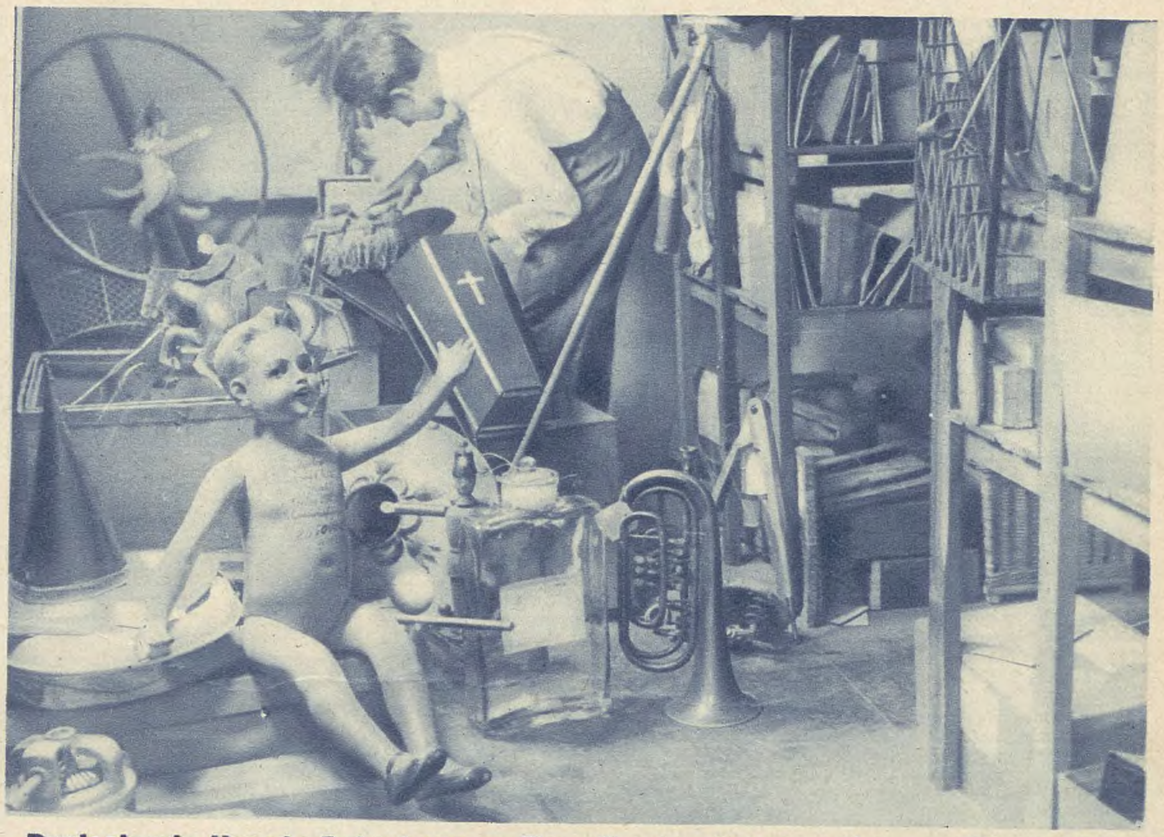


Wspaniały dar Paderewskiego. *To pomnik Władysława Jagiełły na pl. Matejki w Krakowie, ufundowany przez Mistrza w r. 1910 w 500-ną rocznicę zwycięstwa Grunwaldzkiego, jako pamiątka przeszłości i drogowskaz w przyszłości.* Ag. „Światowida" zdj. na pl. kraj. „Alfa".

Ogródek osobliwości



Sławny łucznik. Jest nim Indjanin „Headman“, naczelnik szczepu I o w a, który uchodzi za największego mistrza w strzelaniu z łuku do zwierzyny.



Rupieciarnia Urzędu Patentowego. Plagą Urzędów Patentowych są „wynalazcy“, którym snują się po głowie różne niedorzeczne pomysły, nie mające żadnego praktycznego zastosowania. Na zdjęciu widzimy właśnie całą rupieciarnię takich wynalazków, n. p. trumienkę z wentylatorem, specjalne trociny do wypychania lalek, czapkę w formie stożka z lusterkiem w pośrodku i t. d. Ano, bawią się ludzie, jak mogą. Wide World Photos — Berlin.

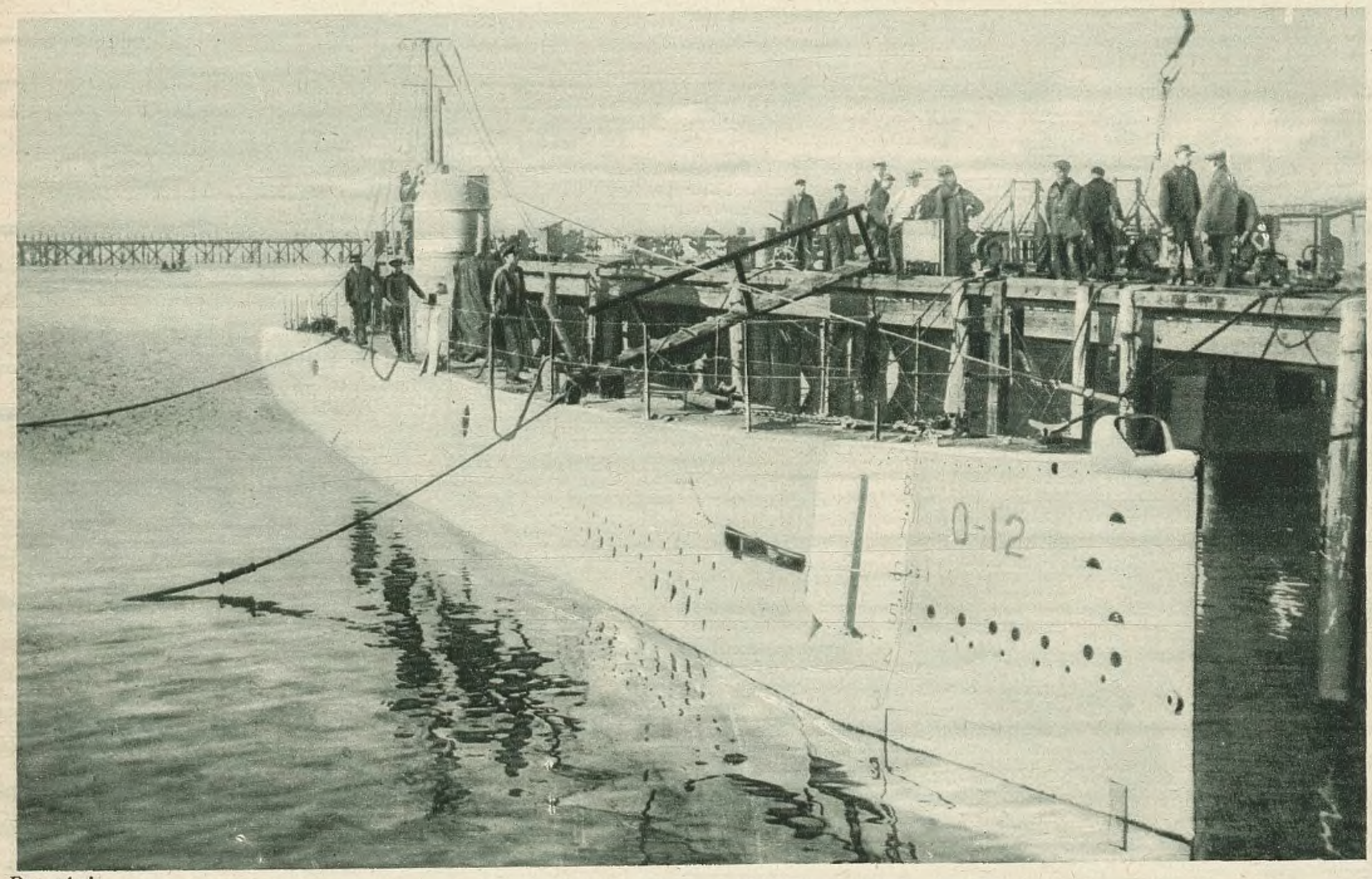


Tylko z miłości. Mr. John Micholas Brown postanowił ożenić się wyłącznie z miłości. To też pojął za żonę ubogą reporterkę Miss Annę Seddon. Mr. Brown może sobie jednak na ten luksus pozwolić, ponieważ majątek jego wynosi pół miljarda złotych. Na zdjęciu Mr. Brown z żoną. Wide World Photos — Berlin.



Najwyższy człowiek na świecie. Naturalnie wydała go Ameryka, gdzie produkuje się w cyrkach, wzbudzając sensację swoim wzrostem. Dla kontrastu pokazują go w towarzystwie liliputów. Presse-Photo, Berlin

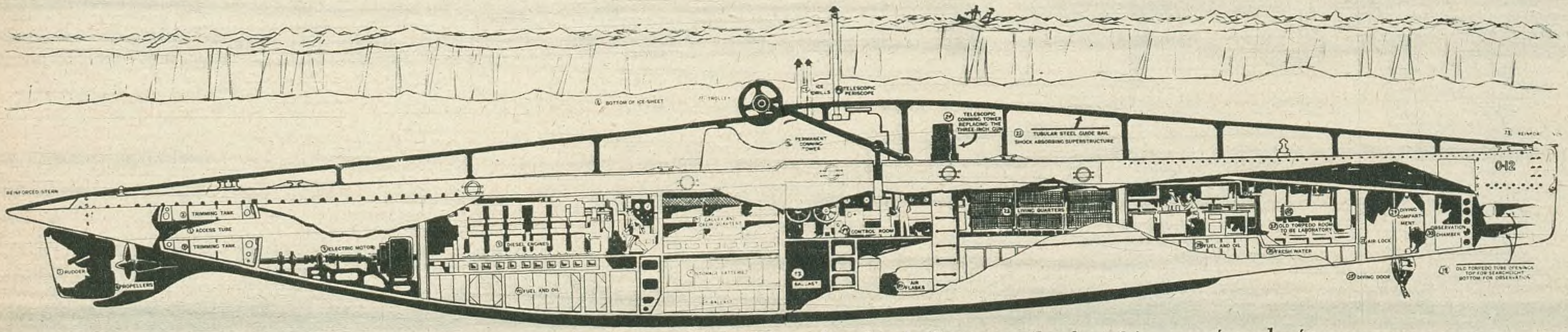
ŁODZIĄ PODWODNĄ DO OCEANU LODOWATEGO.



Powyżej:
Łódź podwodna w porcie. *Ostatnie prace, zabezpieczające zewnętrzne ściany łodzi przed naporem lodowców.*

NA wiosnę przyszłego roku dokona się plan, który już od r. 1897 był marzeniem wielu badaczy przyrody. Wówczas to amerykański inżynier Szymon Lake skonstruował łódź podwodną, przeznaczoną do naukowej wyprawy do północnego Oceanu Lodowatego. Chodzi o to, aby obok uzupełnienia dotychczasowych badań powierzchni tego morza północnego poczynić obserwacje na wielkiej przestrzeni, pomiędzy dnem morskiem a powierzchnią wody. Niezbadana dotychczas dokładnie fauna i flora morza lodowatego, nieokreślone szczegółowo rozmiary głębi i temperatury w poszczególnych wysokościach, mają być nareszcie dokładnie zarejestrowane.

Do tego celu zakupiono w urzędzie marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych łódź podwodną „O—12", którą obecnie poddaje się gruntownej przebudowie, polegającej na usunięciu wszystkiego, co było wyłącznie spowodowane jej pierwotnem, militarnem przeznaczeniem a dostosowaniem jej zarówno do wyprawy wśród lodów, jak i do powyżej określonych badań naukowych. Cała łódź pokryta będzie nazewnątrz elastycznym pancerzem, umożliwiającym ochronę jej przed naporem lodów, ponadto zaś zaopatrzoną będzie w poruszane elektrycznemi motorami przyrządy do ewentualnego rozbijania, lub przedziurawiania kry. Tam, gdzie była niegdyś wieża pancerna, zbrojna w armatę, ustawiony będzie obecnie tylko peryskop, tam, gdzie znajdowały się składy amunicji, znajdą teraz pomieszczenie rozmaite chemikalja, służące do rozpuszczania lodów i przeróżne elektryczne przyrządy. Do najciekawszych pomiędzy niemi należy umyślnie do tego celu skonstruowany aparat, który z szybkością pocisku armatniego spada na dno morskie, wyrywa z niego dużą jego część, zachowując naturalne uwarstwowienie poszczególnych jego części, podnosi ją następnie do łodzi i umieszcza mechanicznie w pracowni, gdzie ona będzie badana zapomocą odpowiednich przyrządów. Zamierzone są jednak również i badania atmosferyczne, do którego to celu znajdzie się na łodzi składany balon uwięziony.



Przekrój łodzi podwodnej. *Z poszczególnych części, oznaczonych numerami i podpisami w języku angielskim, lecz łatwo zrozumiałemi, wyodrębniamy tutaj: elektromotor (7), motory Diesla (9), peryskop (18), zbiornik powietrza (20), ubikacje mieszkalne (23), laboratorjum (25).*

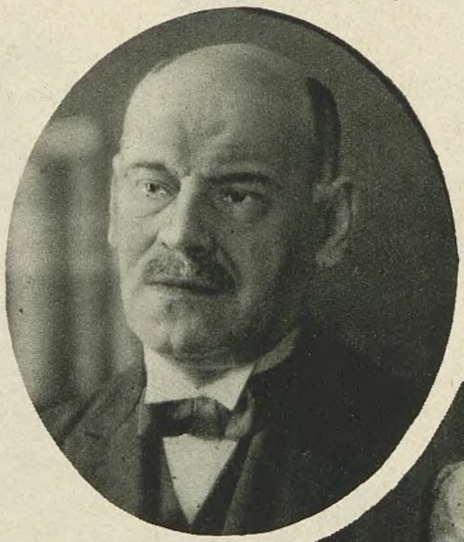


Na lewo:
Trzej główni uczestnicy wyprawy. *Pierwszy od strony lewej: Amerykanin Lincoln Ellsworth, drugi: kierownik ekspedycji Sir Hubert Wilkins, trzeci: kapitan Sloan Danenhover, odpowiedzialny za nawigację. Obok tych portretów mapa, przedstawiająca projektowaną drogę z półwyspu Alaska do Spitzbergen.*

Główne kierownictwo całej wyprawy spoczywa w rękach sir Huberta Wilkinsa, który pozyskał już nazwisko w świecie naukowym dzięki swoim badaniom południowych i północnych sfer biegunowych. Najbliższym jego współpracownikiem ma zostać znany amerykański badacz przyrody podbiegunowej Ellsworth, o ile do tego czasu wróci ze swej wyprawy do Labradoru. Meteorologicznemi i magnetycznemi badaniami i pomiarami zajmie się uczony norweski dr. Harald U. Sverdrup, zaś kapitan Sloan Danenhover objął odpowiedzialność za stronę nawigacyjną.

Wyprawa ta dzisiaj już zajmuje w najwyższym stopniu świat naukowy, w niedalekiej zaś przyszłości stanie się i dla szerszych sfer niewątpliwie sensacją.

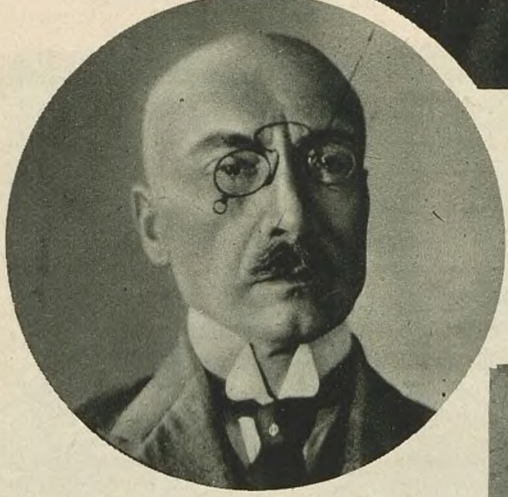
Z galerji odznaczonych orderem POLONIA RESTITUTA w dniu 11. listopada 1930.



Dr. Stanisław Wróblewski, b. prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, prof. prawa rzymskiego Uniw. Jag.



Dr. Stanisław Kutrzeba, prof. dawnego prawa polskiego Uniw. Jag., sekretarz generalny Polskiej Akademji Umiejętności.



Dr. Jan Rozwadowski, prof. językoznawstwa Uniw. Jag.



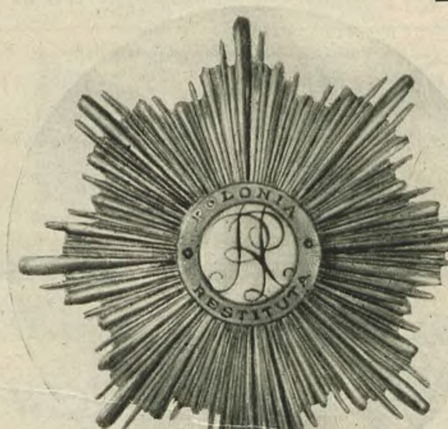
Na prawo:
Leon Supiński, prezes Sądu Najwyższego.



Kazimierz Wierzyński, literat, autor „Lauru Olimpijskiego“.



Krzyż oficerski orderu „Polonia Restituta“.



Gwiazda orderu „Polonia Restituta“.



Honorata Leszczyńska, artystka Teatru Narodowego w Warszawie.



Kazimierz Sichulski, artysta malarz, profesor Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.

W dniu wyborów do Sejmu



Niezwykły widok głównej sali Magistratu w Warszawie. Na posadce ułożone są zawarte w tekach wyniki głosowania w poszczególnych komisjach.



Siedziba Głównej Komisji Wyborczej w Warszawie. Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek ratusz w Warszawie jasno oświetlonemi oknami świadczył o żmudnej pracy Komisji Wyborczej, obliczającej głosy.

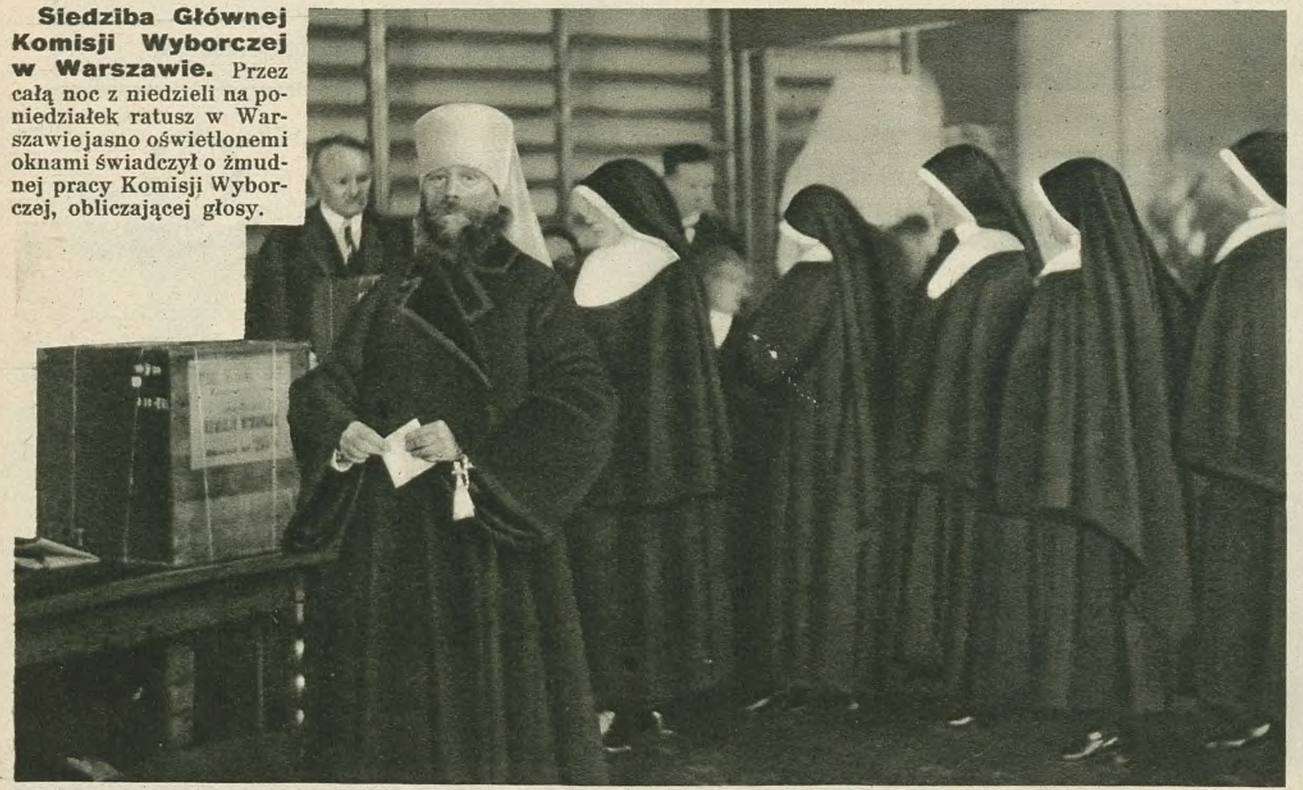
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA", NA PŁYT. KRAJOWYCH „ALFA".





Na prawo:

P. Marszałkowa Piłsudska również spełniła swój obowiązek obywatelski. Małżonka p. Marszałka Piłsudskiego (x) udaje się w towarzystwie p. min. Prystora (1) i jego żony (2) do lokalu wyborczego w Warszawie.



Udział duchownych w głosowaniu. Na lewo: Metropolita prawosławny J. E. Djonizy, składający swój głos, na prawo: Zakonnice przy urnie wyborczej w tymże lokalu przy ul. Namiestnikowskiej na Pradze.



B. Prezydent Rzpltej jako wyborca. Wysoka postać p. Stanisława Wojciechowskiego góruje wśród stojących w kolejce przed lokalem wyborczym przy ul. Nowowiejskiej w Warszawie.



W Bronowicach pod Krakowem Ludność włościańska oddająca głosy do „urny".



Charakterystyczne typy wyborców żydowskich. Obrazek z Kazimierza — znanej dzielnicy żydowskiej Krakowa.

PROCESJA
BURMISTRZA LONDYNU.

(Korespondencja własna „Światowida“).

Londyn, w listopadzie.

Właśnie nakładam złotawy „jam“ na „toast“, który nieodmiennie towarzyszy mi przy każdem śniadaniu w Londynie, gdy wywołują mnie do telefonu. „Pójdzie pan z nami na procesję Lorda Mayora?“ rozlega się w telefonie głos mojego znajomego. „Niech pan będzie o godz. 11-tej na rogu Cannon-street. Przy wylocie kolejki podziemnej“.

O godz. wpół do 11-tej wychodzę na gwarną ulicę londyńską. Zanurzam się, zjeżdżając windą w otchłaniach kolejki podziemnej i przeszedłszy przez wykładane kaflami podziemne korytarze staję na peronie i czekam na pociąg, który zawiezie mnie w stronę Banku Angielskiego. Szum w tunelu i oto wpada na stację kilkuwagonowy pociąg, wypełniony dziś — o dziwo — po brzegi. Na przystanku przy Cannon-street tłok w korytarzach podziemnych nie do opisania. Odnajduję znajomych i zaczynamy niezwykle pomysłową wędrówkę poprzez zwartą masę ludzką. Wędrówka ta polega na wszechstronnem używaniu łokci, spłaszczaniu się pomiędzy ludźmi, nurkowaniu i wszelkich możliwych sztuczkach, które pamięta się od czasu gimnazjalnego przepychania się w czasie procesji Bożego Ciała.

Z triumfem zdobywamy pierwszy rząd bezpłatnych stojących miejsc przy Fleet-street, słynnej ulicy dziennikarskiej, zwanej „ulicą przygody“, gdzie na jednym domu znaleźć można tabliczki pism: Kanady, Australji, Nowej Zelandji i Afryki. Nieporównany jest zaiste czar tej ulicy. Te niepozorne domy o fasadach szarych i czcigodnych, kryją w sobie warsztaty pracy, o jakich się nie śniło na kontynencie: dźwięczą telefony z N. Jorkiem i Melbournem, przepływa słowo z Londynu zwojami kabli podmorskich do Pernambuco i Buenos Aires. W kącie cierpliwa „maszynka“ wybija na wstążce literkę za literką i oto łapczywe palce dziennikarzy łapią odrazu na taśmie wszelkie nowiny świata, ostatnie wyniki walk w Bombaju, kurs waluty japońskiej, wyniki wyścigów w Epsom, czy match'u bokserskiego Striblinga.

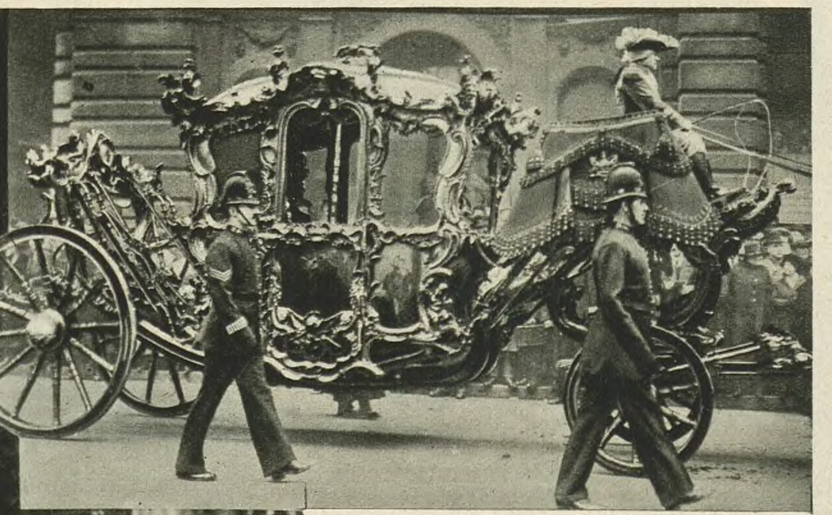
O godzinie 12 w południe wyrusza z gmachu ratusza procesja burmistrza m. Londynu, który ponad wszystkich burmistrzów Anglji wyniesiony został tytułem Lorda Mayora. Procesja przeciąga najważniejszemi ulicami Londynu, koło Katedry św. Pawła, zatrzymuje się przy budynkach Królewskiego Sądu, ażeby powrócić znowu ku ratuszowi, gdzie odbywa się na zakończenie uroczystości wspaniały bankiet.

Procesja Lorda-Mayora, która odbywa się rok rocznie jest pokazem świetności imperjum brytyjskiego, jednoczącego na swoim obszarze tyle ras, narodowości i religij. W historycznych kostjumach przesuwają się przed nami wszystkie cechy, zacząwszy od piekarzy, ślusarzy, budowniczych okrętów aż do cechów „szlachetnych“ jak medyków itd. Barwną wstęgą idą oddziały starej gwardji Wellingtona, kirasjerów o złoconych hełmach, kadetów marynarki, skautów, marynarzy, dudziarzy szkockich w swoich krasnych *spódniczkach*, żołnierzy Egiptu, armji indyskiej itd. Jadą wozy i platformy, przedstawiające rozwój poszczególnych rzemiosł i sztuk. Widzimy wóz, który przedstawia rozwój drukarstwa od pierwotnej kaszty Gutenbergowskiej aż po dzisiejszy linotyp. Posuwają się w pochodzie emblematy angielskiej chwały na ziemi, lądzie i morzu: zwycięskie aeroplany, szybkie jak błyskawica wyścigowe samoloty, motorówki.

Tegoroczny orszak Lorda Mayora był może jeszcze bardziej wspaniały, aniżeli w latach poprzednich. W związku z konferencją imperjalną, która właśnie teraz zasiada w Londynie, postanowiono dać rewję bogactw i zasobności wszystkich dominjów i kolonij. Jechały wozy z modelami nowych statków transoceanicznych, które będą pruły morze na przestrzeni z Kanady do Londynu, albo z Kapsztatu do Liverpoolu. Przewijały się dobra Australji: wełna, sterty masła, owoce, omszone butle wina, wspaniałości Nowej Zelandji, Nowo-Funlandji, rzucającej w oczy widzów olbrzymie futra selskinowe, butle tranu i połcie ryb. Widzieliśmy złocone wozy Indyj, połudn. Rodezji, Malaji, Borneo. Poważne słonie niosły palankiny indyjskie, prowadzone przez ustrojonych w burnusy poganiaczy.

I właśnie te łagodne słonie były sprawcami srogiego zamieszania, w czasie tegorocznej procesji. Oto przed oczyma zwierząt jechała maskota w kształcie czerwonego lwa, oczywiście wypchana a będąca własnością jednego z kolegjów uniwersytetu londyńskiego. Nagle czołowy słoń, ujrzawszy czerwonego lwa podniósł triumfalny ryk i runął w ataku na maskotę. Powstało niesłychane zamięszanie, w czasie którego rozległy się krzyki tratujących się ludzi, górujący nad wszystkiem ryk atakujących zwierząt, rozpędzonych po ulicy, przeraźliwe gwizdki policjantów. Studenci, którzy nieśli maskotę porzucili ją i dali nura, podczas gdy słonie pochwyciły trąbami maskotę i stratowały z głuchym pomrukiem. Dobrą chwilę trwało ułagodzenie rozwścieczonych zwierząt, które widocznie uważają się za nieletnich młodzieńców, gdyż żaden ze słoni nie przekroczył jeszcze 30 lat. Rezultatem zamięszania było trzydzieści osób rannych, które zapamiętały na długo tegoroczną procesję Lorda Mayora.

Z.



Kareta Lorda Mayora, jadąca w procesji burmistrza miasta Londynu.



Obok na lewo:
Portret nowego burmistrza miasta Londynu, Sir W. Phene Neal w powozie burmistrzowskim w czasie procesji po ulicach Londynu.



Obok:
Orszak słoni, niosących emblematy Indyj w pochodzie burmistrza Londynu. Keystone — London.



Poniżej:
Orszak studentów medycyny, przybranych w stroje medyków z rozmaitych stuleci. Sport & General — London.




WYBÓR PYJAMY.

PYJAMA zaaklimatyzowała się już na dobre w garderobie kobiecej. Jeżeli dawniej odzywały się może jakieś protesty, jakieś wątpliwości co do tego nawpół męskiego stroju, to obecnie wszyscy przyznają zgodnie, że pyjama ma mnóstwo praktycznych zalet.

Pyjama jest nieoceniona w podróży, podczas pobytu na letnisku i nad morzem. Tego lata była nad morzem tak obowiązująca, jak trykot kąpielowy, co nie że wszystkiem miało dużo sensu. O ile bowiem nad naszym Bałtykiem pyjama oddaje doskonałe usługi w czasie chmurnych i wietrznych dni, o tyle na południu była poprostu grzechem, wobec dobrotliwego i wiecznie uśmiechniętego słońca.

Pyjamy letnie nie pozostały jednak bez wpływu na krój pyjam domowych. Mają one te same szerokie bufiaste spodnie i składają się przeważnie z trzech części. Nie można powiedzieć, żeby taka pyjama była najwygodniejsza do wkładania rano, natomiast wygląda daleko ładniej i strojniej, niż dawna prosta, męska pyjama, składająca się tylko z dwóch części t. j. spodni i bluzy.

Obok bardzo strojnych pyjam z jedwabiu i koronki, widzimy dużo praktycznych z surowego jedwabiu, flaneli lub aksamitu do prania. Na zimę najmodniejsze są zazwyczaj pyjamy w kolorze czarnym, ozdobione aplikacjami z różowego lub żółtego jedwabiu. Wiele kobiet jednak przenosi barwy pastelowe, błękitne, różowe, seledynowe itd.

Zagranicą moda pyjam doszła do takiego stopnia, że próbują już lansować pyjamy, w których przyjmuje się gości a nawet siada z nimi do stołu. Ekscentryczna ta moda znalazła liczne wielbicielki w Paryżu. Takie pyjamy są przeważnie z koronki o bardzo szerokich spodniach, całe w falbankach i krótkich bolerkach z brokatu lub aksamitu. Strój ten przypomina raczej damy haremowe i miejmy nadzieję, że będzie należał do jednej z tych niedorzeczności mody, które wszystkie zdrowo myślące kobiety odrzucają.

Pyjama powinna pozostać nadal idealnym strojem rannym, w którym pokazujemy się tylko najbliższej rodzinie, w którym zasiadamy do śniadania we dwójkę, ale nigdy nie przyjmujemy gości w tym stroju.

Pora zimowa zmusza nas do przywdziewania cieplejszych pyjam. Do tego celu nadają się obok niezbyt efektownej flaneli, rozmaite wzorzyste aksamity do prania, które są nieraz tak cienkie, iż niczem nie różnią się od jedwabiu. Dalej materjał zwany „zenana“, a wreszcie jedwab pikowany na flanelce, co wygląda bardzo zabawnie, a równocześnie jest bardzo ciepłe.

Poniżej:
Bardzo wdzięczna jest ta żółta pyjama, inkrustowana czarnem i składająca się aż z 4-ech części.









Obok powyżej:
Piękna pyjama z błękitnej crêpe-de-chiny. Kamizelka i aplikacje z białego jedwabiu.

Zbyt ekscentryczne pyjamy nadają się właściwie tylko na scenę. Baczyć należy przytem, że strój taki zupełnie nie nadaje się dla kobiet niskiego wzrostu i pewnej tuszy, gdyż wydają się w pyjamie jeszcze niższe i grubsze. Dla takich pań są bardziej wskazane peniuary lub negliże. *Jola.*

Obok poniżej:
Oryginalna czarna pyjama z crêpe-satin, kwiat aplikowany z różowego atłasu.

Z ŻYCIA NASZEJ ARMJI.



Wieści z Krzemieńca. W dniu 11-go bm. odbyła się tam defilada wojskowa, w której wzięły także udział oddziały Przysposobienia Wojskowego. Fot. Krodski, Krzemieniec.



Cześć Ci Panie Generale! Dziesięciolecie swego oswobodzenia uczciło Wilno wspaniałą manifestacją. Na zdjęciu generał Żeligowski, oswobodziciel Wilna przyjmujący defiladę (x), obok minister Prystor (1) i wojewoda Raczkiewicz (2).



Polowanie konne z psami. W dniu św. Huberta urządził w Lesznie 17 p. ułanów wielkopolskich tradycyjne polowanie z psami. Pułk ten jest jedyny w Polsce, który posiada własną sforę psów myśliwskich i stajnię wyścigową. Na zdjęciu przejazd przez staw. Fot. Tadeusz Semrau, Leszno.



Ku czci Marszałka Piłsudskiego. Dzięki inicjatywie płk. Miodońskiego odsłonięto w filji W. Z. Z. Zw. w Krakowie płaskorzeźbę i tablicę pamiątkową ku czci Marsz. Piłsudskiego.



Na prawo: **Święto Niepodległości we Lwowie.** Zamieniło się ono w żywiołową manifestację na cześć Rzplitej. Fot. — M. Münz Lwów.

BĘDZIE CZY NIE BĘDZIE KRÓLEM?

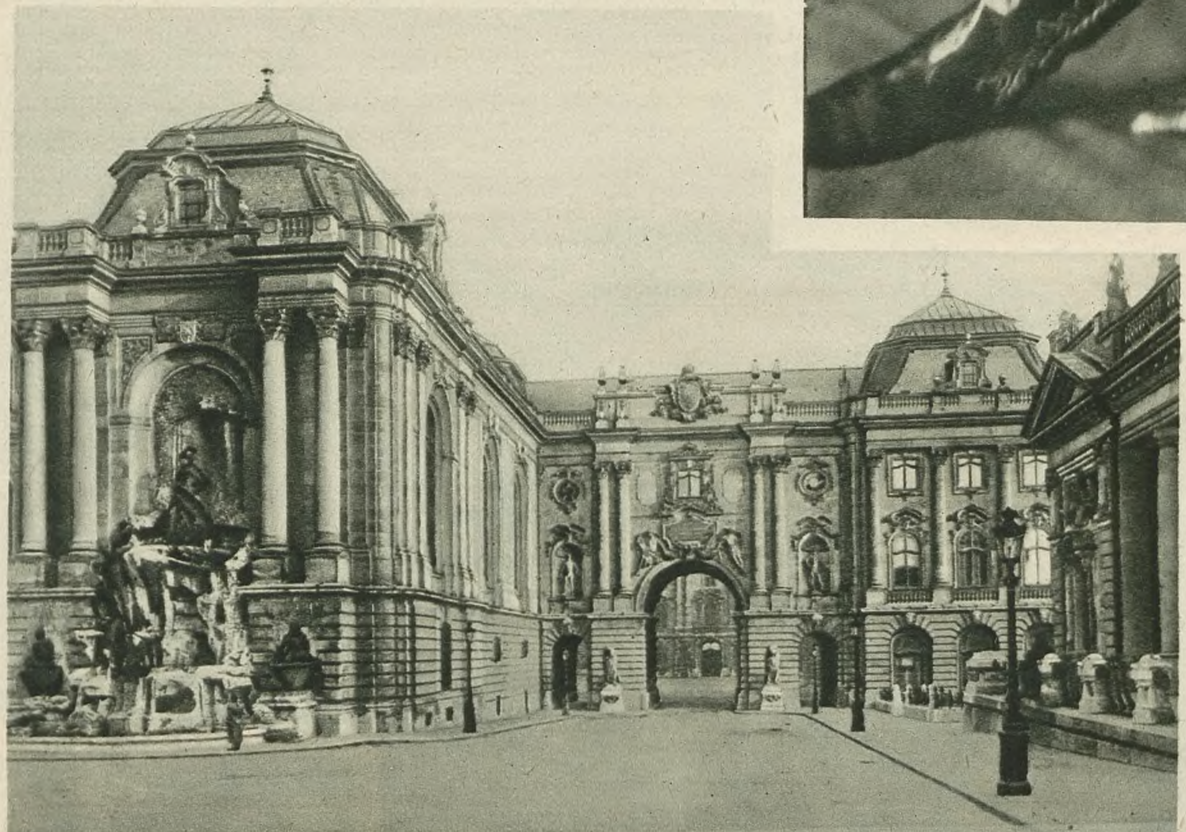
Dnia 20 b. m. Otto Habsburg, najstarszy syn zmarłego w 1922 r. Karola, cesarza Austrji i króla Węgier oraz Zyty, ks. Bourbon Parma, kończy 18-sty rok życia a temsamem staje się pełnoletnim i głową swojej rodziny. Jak tylekroć już razy — ostatnio przed uroczystościami św. Emeryka w sierpniu b. m. — tak i obecnie rozchodzą się wieści o zamierzonym „puczu“ celem zdobycia bodaj węgierskiego tronu przodków. Na podstawie dokładnej znajomości odnośnych stosunków można jednak z wszelkiem prawdopodobieństwem przepowiedzieć, że jak poprzednie zapowiedzi, tak i obecna nie sprawdzą się.

Pytanie: czy i kiedy Otto Habsburg będzie królem węgierskim (o wznowieniu cesarstwa austrjackiego nie ma nawet mowy), tyle umysłów współczesnych polityków i zwykłych ludzi zajmujące, jest dosyć skomplikowane. Jak wiadomo, po usunięciu panowania bolszewików, Węgry są ponownie monarchją, ale bez króla i nawet bez dynastji królewskiej. Po ostatniej tragicznej próbie Karola powrotu na tron w r. 1921-ym, zwycięskie w wojnie światowej państwa wymusiły na parlamencie węgierskim nietylko detronizację Karola, ale i pozbawienie jego rodziny praw do korony. Była wówczas w tym kraju partja, która chciała bezzwłocznie obsadzić tron węgierski członkiem jakiejś innej europejskiej dynastji panującej, n. p. angielskiej, licząc na to, że takie oparcie się o obce mocarstwo wzmocni powagę polityczną Węgier i ułatwi im ich dążenie do rewizji traktatu w Trianon. Partja ta jednak dzisiaj już zupełnie znikła z horyzontu politycznego, choćby dlatego, że wobec sympatji znacznej części społeczeństwa węgierskiego dla dawnej dynastji, nikt z książąt europejskich nie ryzykowałby swoich kandydatur. Zostali więc tylko — obok bardzo nielicznych republikanów — zwolennicy dynastji Habsburgów. Pomiędzy nimi jednak odróżnić trzeba dwie grupy. Jedną stanowią t. zw. elekcjoniści, t. zn. ci, którzy zamierzają oddać tron węgierski Habsburgowi, chcą jednak, by to dokonało się drogą elekcji, wyboru kandydata przez parlament lub plebiscyt, ażeby w ten sposób z jednej strony zaakceptować prawa narodu do wyboru swego króla, z drugiej osłabić opozycję państw, które wymogły na Węgrach detronizację Habsburgów. Ci elekcjoniści znowu dzielą się na dwie grupy: jedni myślą, a raczej myśleli o innym Habsburgu, nie o Ottonie, n. p. o popularnym do dziś dnia „Palatynie“ arcyks. Józefie, lub też o Albrechcie. Ale pierwszy odrazu zrzekł się myśli kandydowania, drugi zaś swoim „mezaljansem“ również z ewent. kandydatury zrezygnował. Stąd nawet elekcjoniści mają dziś jednego kandydata: Ottona Habsburga. W jeszcze silniejszym stopniu jego zwolennikami jest drugie obok elekcjonistów stronnictwo, t. zw. legitymiści, którzy nie uznając wogóle detronizacji Habsburgów, Ottona bez uprzedniego wyboru, mocą samej sankcji pragmatycznej uznają królem węgierskim i tak go już dzisiaj tytułują.



Otto Habsburg. *Zdjęcie z ostatnich miesięcy, przedstawiające go już jako młodzieńca, przybranego w tradycyjny strój węgierski.*
Halmi Bela — Budapeszt.

Na lewo:
Zamek królewski w Budapeszcie. *Główna brama do części pałacu, mieszczącej apartamenta królewskie.*



Według wszelkiego prawdopodobieństwa zatem Otton będzie królem węgierskim. Ale, kiedy? Nie zostanie nim bez wszelkich wątpliwości w dniu swojej pełnoletności, nie zostanie nim również drogą jakiegoś gwałtownego „puczu“, bądź z własnej swojej inicjatywy, bądź z inicjatywy na zewnątrz Węgier. Myśl gwałtownego zamachu sama nawet jest zasadniczo wykluczona. Tragedja w Tihan, ostatniej stacji Karola na ziemi węgierskiej w roku 1921-ym, kiedy skutkiem niejednolitości węgierskiego społeczeństwa, i przymusu koalicji, Węgrzy musieli się zgodzić na uwięzienie prawowitego swego króla przez obce wojska i wywiezienie go z Węgier — ta tragedja, pojmowana dzisiaj przez wszystkich Węgrów, zwolenników czy przeciwników Habsburgów, jako najboleśniejsze upokorzenie Węgrów — ta tragedja już się nie powtórzy, już się nie śmie powtórzyć. Otto zasiądzie na tronie węgierskim, ale na podstawie prawnej uchwały parlamentu węgierskiego, który go wezwie, by objął tron swoich przodków.

Kiedy ten moment nastąpi? Przedewszystkiem wtenczas, gdy rząd i społeczeństwo węgierskie będą miały gwarancję, że uchwała parlamentu poza papierowemi protestami „Małej Ententy“ żadnego wzburzenia nie wywoła. Liczy się tutaj oczywiście w pierwszym rzędzie na życzliwość Mussoliniego, dalej na neutralność Francji i Anglji. Dopiero gdy ten moment konstelacji polityki zagranicznej nastąpi, zwolennicy Ottona przystąpią do urzeczywistnienia swych marzeń a przeciwnicy, wiedząc, że są w mniejszości, ustąpią bez gwałtownego sprzeciwu. Obok tego zaś w oznaczeniu terminu objęcia przez Ottona tronu węgierskiego, ważną rolę odegra wewnętrzne gospodarcze położenie Węgier. Dzisiaj jest ono niedobre, otwarcie mówiąc złe. Dzisiaj nikt z patrjotów węgierskich nie zechce komplikować sprawy jeszcze zamachem stanu, a zapewne sam Otto i matka jego Zyta w obecnej chwili nie kwapią się z przyjazdem na Węgry, gdzie znaleźliby się wobec ogromnych trudności gospodarczych i gdzie spadłaby odrazu na nich odpowiedzialność za nierozwiązanie tych trudności.

A zatem w ostatecznej konkluzji na postawione pytanie odpowiedzieć można: Otto będzie królem węgierskim, ale zostanie nim wtedy, gdy i międzynarodowe i wewnętrzne położenie Węgier umożliwi jego powrót bez niebezpieczniejszych wstrząśnień na zewnątrz, czy wewnątrz. Kiedy ten moment nastąpi, to już rzecz przyszłości, w każdym jednak razie nie nastąpi on 20 listopada b. r., a zapewne nie nastąpi wogóle zbyt rychło... Zresztą na paradoks zakrawa a jednak jest prawdziwe stwierdzenie, że cała ta sprawa więcej denerwuje obcych, niż Węgrów samych. Oni bowiem mają ważniejsze od niej, przedewszystkiem kardynalną sprawę rewizji traktatu w Trianon.



Matka Ottona. *Zyta, z domu księżniczka Bourbon Parma, wdowa po Karolu, cesarzu Austrji i królu Węgier.*
Fr[illegible] C. [illegible] W[illegible]

Chmury nad Izraelem.

KILKA dni temu odbyło się w Londynie w pałacu królewskim uroczyste przyjęcie pierwszego posła Hedżasu, który będzie rezydował w stolicy Anglji. Królestwo Hedżasu jest drugiem obok Iraku państwem arabskiem, które po wojnie wzrosło ogromnie na wpływach w świecie arabskiem.

Fakt ten drobny z pozoru oznacza dalszy zwrost wpływów państw arabskich, wyhodowanych niejako pod skrzydłami Anglji. W czasie wojny europejskiej Wielkiej Brytanji zależało niezmiernie na uzyskaniu na półwyspie arabskim sprzymierzeńców przeciw Turcji, trzymającej z państwami centralnemi. Sojusz z państwami arabskiemi oznaczał dla Anglji zabezpieczenie kapitalnej drogi via Bagdad do Indyj, natomiast pomoc dzisiejszego Hedżasu była dla Anglji gwarancją, że nie otrzyma ciosu od strony lądu małoazjatyckiego w kanał Sueski, achillesową piętę Imperjum. To też Anglja zorganizowała niezwykle sprytnie ruch arabski, w czem maczał palce niezrównany szpieg i wywoływacz wszelkich niepokojów na wschodzie, pułkownik Lavrence.

W ten sposób z chaosu wojennego wyłoniły się w Azji dwie potęgi: królestwo Hedżasu, pozostające dziś pod rządami energicznego Ibn Sauda i królestwo Iraku, z królem Faisalem na czele. Anglja zaopiekowała się szczególnie troskliwie Irakiem, albowiem ten kraj kryje w sobie bogactwa naftowe, a nafta to jeden z tych produktów, o które toczą się najbardziej zażarte walki ekonomiczne i nieekonomiczne dzisiejszego świata.

Wyłomem w tej pro-arabskiej polityce rządu angielskiego była decyzja stworzenia w Palestynie t. zw. „domu narodowego" dla żydów. Mocą deklaracji Balfoura stworzyła Anglja w Palestynie unikat swojego rodzaju a mianowicie państwo o dwu gospodarzach, gdzie ludność żydowska była w znacznej mniejszości, a gdzie protektorat angielski pomimo wszelkich wysiłków nie potrafił załagodzić antagonizmu rasy żydowskiej i rasy arabskiej. To też nic dziwnego, że Anglja, będąca krajem niezwykle trzeźwej polityki, gotowej każdej chwili do zwrotu, jeżeli wymagają tego nakazy rzeczywistości, przeprowadziła rewizję swego stanowiska i zawiesiła niejako w mocy deklarację Balfoura, zakazując dalszej emigracji do Palestyny. Krok ten oznacza niewątpliwy sukces polityki arabskiej i został powitany z radością przez ludność arabską a z oburzeniem przez sjonistów.

Pomiędzy Palestyną a rosnącym na sile Hedżasem, który coraz to bardziej zbroi się, wciśnięta jest Transjordanja ze stolicą Amman. Państewko to stara się nagwałt zeuropeizować i przystosować do nowych warunków życia. Jest tajemnicą poliszynela, że Ibn Saud, król Hedżasu zwany „Napoleonem pustyni" ma wielką ochotę na zagarnięcie Transjordanji. — Niejednokrotnie już miało przyjść do wojny pomiędzy małą Transjordanją a Hedżasem. Pogranicze tych dwu krajów jest często świadkiem utarczek i niewiadomo, czy któregoś dnia wojska Hedżasu nie posuną się w głąb Transjordanji.

W interesie Anglji leży jednakże pacyfikacja świata arabskiego, czego najlepszym dowodem były usilne próby pogodzenia Iraku z Hedżasem. I oto z końcem lutego b. r. udało się dyplomacji angielskiej doprowadzić do spotkania władcy Hedżasu z władcą Iraku na pokładzie statku wojennego angielskiego, stacjonującego w zatoce perskiej. Spotkanie to przyniosło upragnioną zgodę dwóch władców, którzy w życiu Arabji odegrają decydującą rolę.

Nie załatwia to jednak szkopułu palestyńskiego, który jest dalej jedną z najbardziej drażliwych spraw polityki Wielkiej Brytanji.

Sfery żydowskie uważają, że zmiana postanowienia Anglji w odniesieniu do Palestyny jest nietylko kwestją wewnątrz Imperjum brytyjskiego, ale sprawą którą winna rozpatrzyć Liga Narodów. Nie wiadomo, jakto najwyższa instancja międzynarodowej sprawiedliwości zachowa się wobec kroku Anglji — nie wydaje się jednak prawdopodobnem, ażeby Liga Narodów polecała forsowanie polityki sjonistycznej, która okazała się czemś sztucznem i nierealnem w dzisiejszych warunkach życia w Palestynie. Współżycie dwóch narodów o tak silnych temperamentach musiałoby wywoływać co chwilę niemal krwawe konflikty a temsamem uczynić z Palestyny kraj strzeżony lufami dział pancerników angielskich.



Pierwszy poseł królestwa Hedżasu szejk Hafiz Wahba wychodzi z pałacu królewskiego w Londynie po posłuchaniu u króla Jerzego V.



Na lewo:
Król Transjordanji Abdullah I. w narodowej szacie arabskiej. Król jest synem ostatniego Kalifa i potomkiem w prostej linji proroka Mahometa.

PRESSE-PHOTO — BERLIN.



Poniżej:
Pustynia Transjordanji zamieszkała przez wędrownych Beduinów. Obecnie wiedzie przez tę skalistą pustynię wspaniała szosa automobilowa.



Na lewo:
Wejście do wielkiego bazaru w mieście Amman, stolicy Transjordanji. W progu kupiec zachwalający swoje towary.



Poniżej:
Przedmieście miasta Amman stolicy małego królestwa Transjordanji.



Na prawo:
Patrol Beduinów — stanowiących postrach osiedli żydowskich w Palestynie — pędzący po piaskach pustyni.

R. SENNECKE — BERLIN.

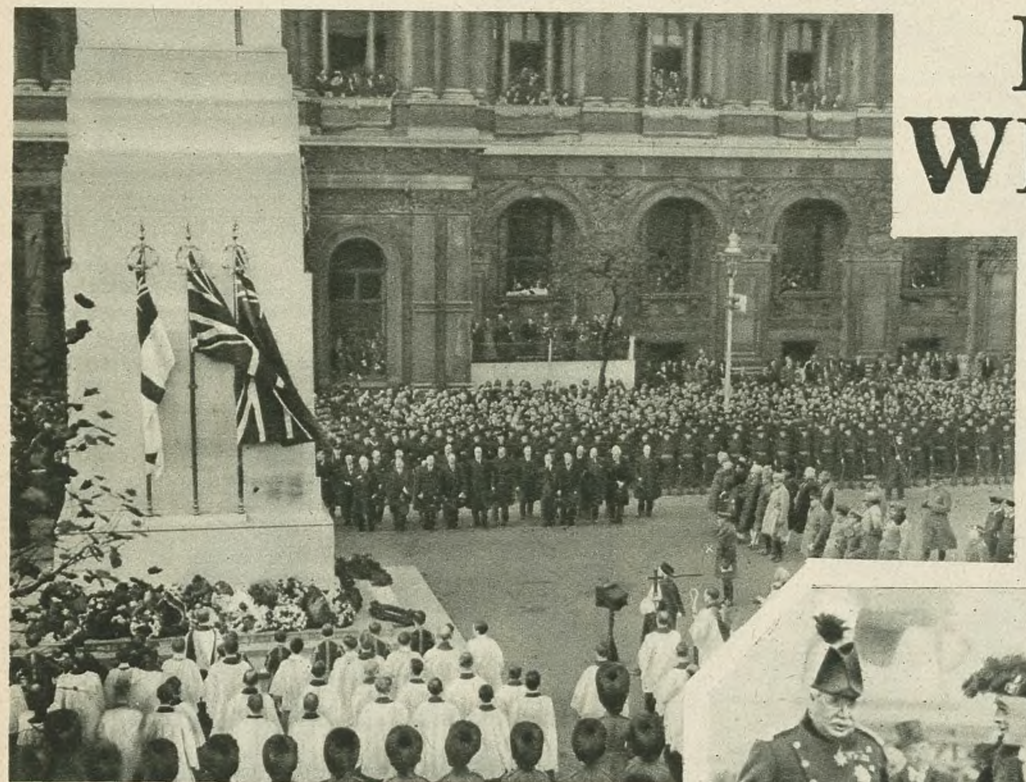


Na prawo:
Bogata Arabka z Palestyny w malowniczym stroju.



Na prawo:
Arabscy muzykanci na ulicach Jerozolimy w Palestynie.

BOHATEROM WIELKIEJ WOJNY



W dwunastą rocznicę zawieszenia broni. Dnia 11 b. m. niemal w całej Europie odbyły się uroczystości ku czci bohaterów wielkiej wojny, którzy za ideały ludzkości oddali życie. Na zdjęciu hołd Nieznanemu Żołnierzowi w Londynie. Na pierwszym planie król angielski (x) za nim ks. Walji i maharadżowie indyjscy, którzy do stolicy Anglji przybyli z okazji konferencji okrągłego stołu. Sport & General — London.



W Brukseli. Stolica Belgji uczciła 12-stoletnią rocznicę zawieszenia broni i stulecie swojej Niepodległości zasadzeniem „Drzewa Wolności". Atlantic — Berlin.



Obok:

W Liverpoolu. Poświęcono tam pomnik ku czci Nieznanego Żołnierza. Na zdjęciu Lord Derby (po lewej) w rozmowie z Lordem Mayorem Liverpoolu Thompsonem, w głębi pomnik. Atlantic - Berlin.



W Monachjum. Na fotografji oddział Reichswehry niemieckiej oddający salwę honorową przed pomnikiem ku czci 13.000 poległych Bawarczyków. Wide World Photos — Berlin.



W Paryżu. Prezydent Francji Doumergue (x) wita się obok pomnika Nieznanego Żołnierza z gen. Gourand, po lewej członkowie rządu z premjerem Tardieu. Trampus — Paris.

Wśród obcych---



Stahlhelm w Rzymie. Sensację wywołało przybycie do Rzymu i demonstracyjnie serdeczne przywitanie przez Mussoliniego delegacji niemieckiej organizacji bojowej Stahlhelm. Zdjęcie przedstawia ją podczas składania hołdu przed grobem Nieznanego Żołnierza na tle Palazzo di Venetia, urzędowej siedziby Mussoliniego. Fot. R. Sennecke, Berlin.





Katastrofa w Lyonie. W tem dużem mieście przemysłowem, znanem zwłaszcza od czasów, gdy wybitny polityk francuski Herriot, b. premjer jest jego merem, przyszło do strasznej katastrofy skutkiem usunięcia się góry, do której przylegało wiele domów. Oto zwaliska kamienic przy ul. Tramassac, w głów. ośrodku katastrofy.

W owalu:

Japoński premjer ofiarą zamachu. Szef rządu japońskiego Hamaguchi, udający się na przegląd wojska, został ciężko ranny przez młodego fanatyka, członka organizacji nacjonalistycznej. Po operacji i transfuzji krwi jednego z jego synów, stan premjera jest ciągle groźny. Presse-Photo, Berlin



Wielka konferencja w sprawach Indyj wschodnich. Pod przewodnictwem premjera angielskiego Mac Donalda (x) obraduje w Londynie w wspaniałej sali Izby Lordów konferencja z udziałem delegatów Indyj wschodnich, pomiędzy któremi jest wielu potentatów w sferze polityki i bogactwa. Na zdjęciu uwidoczniony jest moment podczas przemówienia maharadży Kaszmiru (xx). The Central News.

JOLA FUCHSÓWNA

BIEDNA IVETTA!

ILUSTR. J. M. BRZESKI

Wszystko wynikło stąd, że Ivetta uparła się pójść do Cine-Splendid, gdzie grano super-dźwiękowiec „Kobieta, na którą czekałeś“, podczas gdy Jean wolałby małe kino w ciasnej uliczce Montmartre‘u, w którem wyświetlano jakiś zapomniany film z Tomem Mixem.

Ale Ivettę ciągnęło na wielkie bulwary. Wolała oczywiście siedzieć w wygodnym aksamitnym fotelu i wdychać tę atmosferę złoceń, przepychu i wody fiołkowej, którą ochładzano powietrze.

Jean musiał, jak zwykle ustąpić. Właściwie to Ivetta nie dała mu nawet przyjść do słowa i oświadczyła, że musi być na tym filmie, bo Cine - Splendid przygotowało wielką niespodziankę dla publiczności. Oto w czasie przerwy wystąpi przed ekran bohaterka filmu, cudowna Simona Mareve we własnej osobie i odśpiewa przebojową piosenkę „Kobieta, na którą czekałeś“. Cóż za atrakcja dla wielbicieli „boskiej Simony“.

Sala była przepełniona. Ivetta mocno przytulona do swego Jean, widzi na prawo i na lewo nic tylko pary i parki, tak samo tkliwie tulące się do siebie. Jej ręka o palcach pokłótych igłą — Ivetta jest drugą panną u znanej modystki — głaszcze pieszczotliwie wiśniowy aksamit fotela. Ach, bo Ivetta uwielbia miękkość aksamitów, szelest jedwabiów, dreszcz koronek, te wszystkie rzeczy, które przesuwają się przez jej palce, ale nigdy nie będą do niej należały!

Na filmie tymczasem miga tygodnik Pathe‘go, koziołkują samoloty, śpiewają dzieci japońskie, miss Betty Nuthall, gwiazda tenisu ściska rękę swojej partnerki. Potem przychodzi jakaś nieprawdopodobna komedja amerykańska, wszyscy biją się po twarzy, samochód wjeżdża na dach drapacza chmur, Buster Keaton gubi spodnie a publiczność aż ochrypła od śmiechu. Śmieje się Ivetta, piszczy raczej cienkim głosikiem, śmieje się i Jean, głębokim, pięknym basem.

A teraz nareszcie dramat! Jakie szczęście, że ma aż dwanaście aktów. Ivetta stara się przekonać swego towarzysza, iż ulokowali wspólnie dwadzieścia franków w bardzo solidnym interesie.

Na ekranie Simona Mareve olśniewa urodą i grą. Napięcie publiczności rośnie w miarę, jak zbliża się upragniona chwila „niespodzianki“.

Zabrzmiał donośnie gong. Salę zalewa fala bezlitosnego światła. Wszyscy patrzą z wytężeniem na ekran z wyjątkiem tych kilku par, które całując się po kątach zapomniały o całym świecie...

Na podjum wychodzi gruby jegomość we fraku. To dyrektor kina. Ocierając chustką spocone czoło, zapowiada miodowym głosem, że po długich pertraktacjach udało się dyrekcji, tak dbałej o zadowolenie swych klientów, pozyskać do osobistych występów niezrównaną, czarującą, demoniczną Simonę Mareve, najlepiej płatną artystkę filmu dźwiękowego. Ten ostatni superlatyw jest przeznaczony dla zgromadzonych na sali Amerykanów, którzy odpowiadają gromkiem „Hip, hip, hurra!“. Dyrektor znika, niewidzialna orkiestra intonuje tango.

Wysoka, smukła i gibka jak wąż, stoi na podjum Simona Mareve. Owinięta, jak w noc, w suknię z szafirowego aksamitu. Promienie światła elektrycznego łamią się w jej rdzawych włosach, lśnią na bieli jej ramion. Zaciska nerwowo blade ręce. Ma djamenty na palcach i paznokcie jak różowe djamenty. Jej ciemne oczy patrzą prosto w tłum bez drgnienia rzęs. Są gorące, jak melodja tanga.

Zaczyna śpiewać. Jej głos jest niski, zlekka



gardłowy, ale tak namiętny, jak letni wieczór. Jej piosenka miłosna chwyta za serce.

Jean siedzi, jak zahypnotyzowany. Nie czuje ręki Ivetty, która go głaszcze po rękawie. Nie słyszy jej słów, któremi krytykuje Simonę Mareve. Owszem ładna, ale to żadna sztuka przy takiej gaży! Włosy ma farbowane, to nawet dziecko pozna, a oczy zapuszczone atropiną. Mówią, że niedawno przechodziła operację kosmetyczną. Coś jej tam zeszywali, czy podciągali! Ale suknię ma z pierwszorzędnego magazynu, a klejnoty od Cartiera. Skromnie ubrana nie zwróciłaby niczyjej uwagi na bulwarach. Ona, Ivetta, jest nawet dużo od niej ładniejsza, a nogi ma bez porównania lepsze!

Tak prawi Ivetta, ale Jean jej nie słyszy. Utonął. Świat cały przestał istnieć, jest tylko Simona Mareve, która śpiewa miłosną piosenkę...

„Je suis celle, que vous attendez“ śpiewa Simona Mareve, a biednemu Jean, elektromonterowi z firmy Costaud Freres et Cie, zdaje się, że naprawdę czekał całe życie na tę właśnie kobietę. Że tylko dla niego śpiewa swoją piosenkę. I większa część mężczyzn zgromadzonych na sali myśli tak samo, jak Jean.

Światło gaśnie i artystka roztapia się w cieniu. Wtedy zrywa się burza oklasków. Simona Mareve zjawia się raz jeszcze, ażeby podziękować. Jej ciemne oczy jakby musnęły w przelocie twarz Jean, który siedzi zlodowaciały z wrażenia. A Ivetta szepce tymczasem: „Chwała Bogu, że się ta nudna baba już skończyła“. Biedna Ivetta!

* * *

Jean poszedł na drugi dzień znowu do Cine-Splendid, a potem na trzeci i na czwarty. Chodził dzień po dniu. I za każdym razem czuł ten sam ostry dreszcz rozkoszy, kiedy miodowy głos dyrektora zapowiadał występ „boskiej“ Simony Mareve. I chociaż artystka śpiewała wciąż tę samą piosenkę o kobiecie, na którą się czeka, zdawało mu się, że słyszy ją po raz pierwszy. Bo Simona śpiewała każdego dnia inaczej i każdego dnia inaczej wyglądała. Raz była jak płomień ze złotej lamy — raz znowu, jak mgła z seledynowej gazy. I tylko oczy jej patrzały zawsze jednako w tłum, bez drgnienia rzęs, spokojnie, uwodzicielsko.

Ivetta widziała, że z jej chopcem dzieje się coś niesamowitego. Jean, który był zazwyczaj oszczędny, jak prawdziwy Francuz, chodził teraz codziennie do Cine-Splendid. Ivetta próbowała perswazji, kłótni, łez. Nic nie pomogło. Była poprostu przerażona tą dziwną manją, tem jego urzeczeniem. Gdyby to była jakaś midinetka, czy inna dziewczyna jej pokroju, wyrapałaby jej oczy, kłaki pozdzierałaby z głowy. Ale Simona Mareve! Gwiazda filmowa, którą zna się tylko z ekranu. Czyż można urzec mężczyznę jedną tylko piosenką?

Kiedy po sześciu tygodniach zmieniono program w Cine-Splendid, Jean chodził przez jeden dzień, jak błędny. Nie mógł sobie poprostu miejsca znaleźć. Wreszcie dowiedział się u portjera kinematografu prywatnego adresu artystki.

Simona Mareve mieszkała w Passy. Miała piękną białą willę, stojącą w ogrodzie, a ogród ten otaczał wysoki mur. Każdego dnia o godzinie siódmej wieczór zajeżdżała lśniąca, czarna limuzyna, otwierała się furtka w murze, wysokie obcasy złotych pantofelków stukały na chodniku. Simona Mareve zatulona w płaszcz z gronostajów wsiadała do samochodu i jechała do miasta. Zapewne, aby zjeść obiad w towarzystwie przyjaciela.

Jean, wybadawszy punktualność tego wyjazdu, trwał codziennie na czatach naprzeciw białej willi. Jego praca kończyła się o szóstej, mógł więc zdążyć jeszcze kolejką podziemną na swe stanowisko. Szybko zapadał wieczór jesienny, światła latarń odbijały się w czarnej limuzynie. Przy kierownicy siedział murzyn, nieruchomy w swej szkarłatnej liberji. Ożywiał się tylko na chwilę, kiedy słyszał stuk brylantowych obcasików, wówczas z niskim ukłonem otwierał drzwiczki samochodu. Jean ze swego miejsca mógł na jedną chwilę, krótką, jak uderzenie serca, ujrzeć bladą twarz w otoku rudych włosów, czerwone usta, jak gdyby pieczęć na jej piękności i całą gibką postać w puszystem futrze. I ta jedna chwila czyniła go szczęśliwym aż do następnego wieczoru...

Pewnego dnia napisał do niej list. Zaczynał się od słów:

„Pani!

„Człowiek z tłumu, którego może nigdy nie zauważysz, a który kocha cię do szaleństwa, błaga o słówko odpowiedzi...“.



List był bardzo wzruszający pomimo błędów ortograficznych, ale odpowiedzi nie było. Jean napisał więc jeszcze kilka innych. Wróciły nierozpieczętowane. Widocznie sekretarz artystki znał już jego pismo i nie był ciekaw tych wynurzeń „człowieka z tłumu".

Jean zaczął pić. Dawniej lubiał bardzo kieliszek absyntu, jako aperitif. Teraz zaczął pić naprawdę. O szóstej, gdy wszyscy wychodzili na obiad, szedł do najbliższego baru i stojąc wypijał mnóstwo kieliszków zielonego płynu. Śpieszył się przytem bardzo, ażeby zdążyć jeszcze na siódmą godzinę do Passy. A kiedy czarna limuzyna uwoziła piękną artystkę, Jean szedł tym razem do znajomej knajpki i tam próbował wyczarować raz jeszcze jej zjawę w sinym dymie papierosa.

W tej knajpce odnajdywała go czasami Ivetta. Wyglądała bardzo źle, oczy miała czerwone i podkute. Zaciskała na kolanach pokłóte igłą palce i spoglądała trwożnie na kochanka.

— Cóż Jean, wciąż jeszcze myślisz o tej kobiecie?

A Jean odpowiadał z drżeniem szczęścia w głosie:

— Miała dziś płaszcz sobolowy i suknię z zielonego brokatu...

Wtedy Ivetta nic już nie mówiła, tylko z oczu jej zaczynały płynąć łzy, spokojne, codzienne, beznadziejne. Rozumiała, że można walczyć z kobietą, ale nie z cieniem kobiety, Jean był poprostu chory, zaczarowany. Może przyjdzie dzień, w którym ocknie się z tego chorobliwego snu i wróci do niej.

Ivetta postanowiła szukać sprzymierzeńców w obozie nieprzyjaciela. Zawarła znajomość z pokojówką Simony Mareve. Drugą pokojówką, bo pierwsza pomagała swej pani przebierać się w atelier filmowym. Edmunda, gdyż takie było imię tej dziewczyny, nienawidziła Simony Mareve. Pani jej była zła, nieprzystępna, zimna i wyrachowana. Nie dawała jej nigdy swych starych sukien, choć każda artystka tak robi. Odsyłała całe pakiety rzeczy, zaledwie parę razy noszonych na wieś. „Dla biednych" mówiła przytem, ale Edmunda wiedziała bardzo dobrze, że gwiazda ma rodzinę na wsi, że matka jej jest zwyczajną chłopką.

— Nic ona lepszego, niż ty i ja — mawiała Edmunda do Ivetty. — Tyle, że jej się poszczęściło i że wie, jak chodzić koło tych głupich mężczyzn!

— Czy ma przyjaciela? — pytała Ivetta.

Edmunda wybuchnęła jazgotliwym śmiechem.

— Mam na myśli kochanka od serca — usprawiedliwiała się Ivetta.

— Ma trzech przyjaciół, moja mała. Przecież stać ją na to. Jeden, to kolega-aktor, kochanek od serca, jak ty to nazywasz. Drugi to reżyser, ażeby jej dawał najlepsze role. A trzeci, to naturalnie bankier. Finansuje ją i tamtych!

Ivetta odetchnęła z ulgą. Nie ulegało wątpliwości, że Jean nie mógł być czwartym w tej kompanji.

Edmunda podzielała to zapatrywanie. Jej pani nie miała wogóle oczu dla takich wielbicieli. Dostaje przecież stosy listów, które czyta sekretarz i przeważnie rzuca do kosza. Jean był, zdaniem Edmundy, zwyczajnym idjotą, jeżeli robił sobie jakiekolwiek nadzieje.

Ivetta powierzyła jej swój punkt widzenia. Oto Jean zakochał się poprostu w zbytku otaczającym Simonę Mareve, w woni jej egzotycznych perfum, w blasku jej klejnotów, w czarnej skórze murzyna, kierującego jej limuzyną.

— Czy wiesz — mówiła — że on zna na pamięć wszystkie jej okrycia i suknie. Potrafi mi dokładnie opisać jej futra, rozróżnia doskonale lamę od brokatu i gazę od koronki. Jestem pewna, że gdyby mnie ujrzał choć raz tak ubraną, jak Simona Mareve, wróciłby do mnie natychmiast!

* * *

Jean kupił sobie rewolwer. — Uczynił to w dniu, w którym otrzymał wypowiedzenie w firmie Costaud Freres et Cie. „Teraz będę miał więcej czasu" pomyślał sobie i wzdrygnął się na tę myśl. Bo wiedział dobrze, że nie znajdzie pracy, a życie zaczynało się dla niego dopiero o siódmej wieczorem. Stanęło przed nim widmo długich, pustych dni, wypełnionych aż po brzegi tęsknotą za zjawą kobiety wsiadającej do czarnej limuzyny. Zrodził się w nim bunt przeciw jej bezlitosnej piękności, przeciw jej urokliwej twarzy, która się uśmiechała z tysiąca barwnych afiszów. Iluż jeszcze mężczyzn uwiedzie piosenką o kobiecie, na którą czekali?

Włożył rękę do kieszeni, aby odczuć zimny uścisk lufy rewolwerowej. Powziął nagle postanowienie i wiedział, że jest nieodwołalne. T r z e b a z t e m s k o ń c z y ć. I kiedy to postanowił, stał się naraz bardzo spokojny i równym krokiem poszedł w stronę Passy.

Wybiła godzina siódma, ale czarnej limuzyny nie było jeszcze przed willą.

— Co za hołota te szofery — pomyślał głośno Jean. — Na jej miejscu przepędziłbym go bez skrupułów.

Skulił się nieco, bo chłód wieczorny był dojmujący. Ręka ściskała rewolwer, myśli krążyły wciąż dokoła N i e j.

Myślał, że właśnie w tej chwili dyrektor któregoś kina na bulwarach zapowiada zgromadzonej publiczności, że za chwilę zjawi się „boska" Simona Mareve i odśpiewa swą przebojową piosenkę. A tymczasem ona się nie zjawi! Jean zaśmiał się, jak z najlepszego dowcipu, kiedy sobie wyobraził rozczarowane miny bywalców kinowych.

Skądżeż mógł bowiem wiedzieć Jean, że o tej samej porze dyrektor jednego z kinoteatrów przepraszał zgromadzonych za nieobecność Simony Mareve, którą lekka niedyspozycja zatrzymała w domu.

Jakżeż mógł Jean o tem wiedzieć?

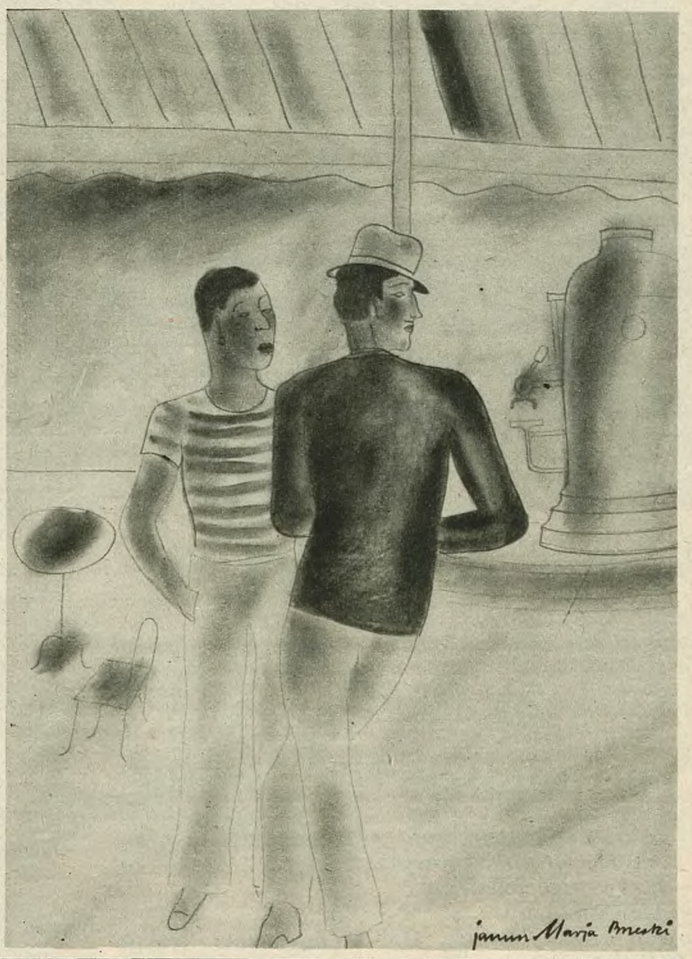
Czarna limuzyna nie zjawiała się, choć był już kwadrans po siódmej, ale mimoto uchyliła się furtka w murze i Jean usłyszał zalotny stukot złotych pantofelków. Ukazała się smukła postać w wieczorowym płaszczu, twarz kryła się w kołnierzu z niebieskiego lisa...

Huknął strzał. Ktoś krzyknął, jakże dziwnie znajomym głosem!

Machinalnie podnosi Jean rewolwer do skroni, ale już go obezwładniły ciężkie dłonie policjanta, nagle wyrastającego z mroku nocy. Inni ludzie, którzy też niewiadomo skąd się wzięli, dźwigali z ziemi zwiotczałe ciało, owinięte w aksamit. Leciała im przez ręce ciemna, ach jak dobrze mu znana główka!

— Ivetta! — woła Jean w rozpaczy. — M o j a I v e t t a!

Ale biedna Ivetta już nie słyszała.



Wyjaśnienie tajemnicy „Werbla śmierci".

W zamieszczonej w Nr. 43 z dnia 1 b. m. noweli p. Andrzeja Bieńkowskiego p. t. „Werbel śmierci" nie umieściliśmy z rozmysłu zakończenia, wyjaśniającego tajemnicę wydarzenia, przedstawionego w opowiadaniu. Chodziło nam bowiem o to, by czytelnicy sami, na swój sposób, szukali wyjaśnienia tej zagadki. Wobec tego, że otrzymaliśmy istotnie z wielu stron listy z podaniem rozmaitych warjantów wyjaśnienia i z zapytaniem, który z nich jest autentyczny, podajemy tutaj wytłumaczenie, dokonane przez samego autora. Oto przyczyną wszystkiego było gniazdo bocianie, zrobione z koła, pozbawionego dzwonu i obręczy. Było ono przymocowane w ten sposób, że za lekkiem poruszeniem nawet wiatru obracało się około swej osi, a wtedy szprychy uderzały o kawał miedzianej blachy, którą połatany był dach domu, co wszystko razem sprawiało wrażenie werbla. W krytycznej chwili konar złamał się, spadł na dach i zatrzymał swoim ciężarem obrót koła. W ten sposób „werbel śmierci" przestał już istnieć. *REDAKCJA „ŚWIATOWIDA".*

Połów lipieni.



Raba pod Pcimem. *Rzeka ta słynęła niegdyś z obfitości lipieni. Obecnie jest ich tam już niewiele.*

Na prawo:

Gdy biorą pstrągi. *Łowiąc lipienie bardzo często chwyci się pstrąga. Ze względu jednak, że ryba ta w jesieni ma swój czas ochronny odhacza się ją i wpuszcza z powrotem do wody.*



W LISTOPADZIE NA LIPIENIE.

DESZCZ ze śniegiem, błoto po kolana, ale słowo się rzekło, *„Cytrynka“* stoi przed bramą, szofe także.

— Jakże więc jedziemy?

— Ano jedziemy.

Powoli mijamy Borek, Gaj i Głogoczów. Aż do Mogilan droga znakomita, ale potem?

— Coś okropnego!

Po dwóch godzinach jazdy wśród ulewnego deszczu, wóz nasz zatrzymuje się przed Domem rybackim w Nowym Targu, na Kowańcu.

Puk, puk w okieneczko.

— Kto tam? — odzywa się głos.

— To ja — odpowiadam.

Drzwi otwierają się, stara gospodyni Tekla żegna się.

— Po co pan tu przyjechał na taką pogodę?

— Na lipienie.

— A nie szkoda auta i zdrowia, w listopadzie na ryby, a zresztą można cały Dunajec zejść i nie złowić ani jednego.

— Wszystko jedno, nie sztuka iść na ryby w czerwcu, ale sztuka w taki psi czas.

Szybko zmontowałem wędkę i ubrałem wodery. Dziesięć minut jazdy przez wyboistą drogę i już jestem nad Dunajcem.

— Czego ty tu chcesz? — zdają się mówić do mnie opustoszałe pola i ugory. Układamy się już do snu zimowego a ty zjawiasz się tutaj...

— Czego ty tu chcesz, natrętny człowiecze? — zdają się szemrać fale. Sezon się już skończył, więc zostaw nas w spokoju.

Nie rozczulam się zbytnio tą deklamacją i zaczynam łowić. Tu na tej zacisznej płani muszą być lipienie. Tu albo nigdzie! Zarzucam raz i drugi i nareszcie linka wypręża się.

Coś wzięło! — Czyżby lipień?

Zdaje się, że on, bo pstrąg ciągnie brutalnie, jelec idzie jak krowa a tylko lipień kręci się we wodzie, niby wrzeciono i nerwowemi ruchami daje znać rybakowi o swojej tragedji.

Ciągnę ostrożnie i po „chwili“ mam go. Jest lipień, jak się patrzy.

Tylko wiecie, jak długo ta „chwilka“ trwała?

Pełnych pięć godzin, bo tyle straciłem czasu, aby dostać jednego jedynego lipienia. Zmarznięty jestem na kość. Na szczęście chłopak rozpalił ognisko a w kieszeni znalazła się flaszka monopolówki. Bierzemy się więc do pieczenia ziemniaków, zakrapianych spirytusem. Zjawienie się rybaka nad wodą o tej porze budzi sensację wśród górali.

— Wicie panocku — tłumaczy mi jeden z nich, pożądliwie patrząc na flaszkę, niby lipienie beły, ale ich ta teroz nima. Skapały, jak się patzy. I telo. Haj!

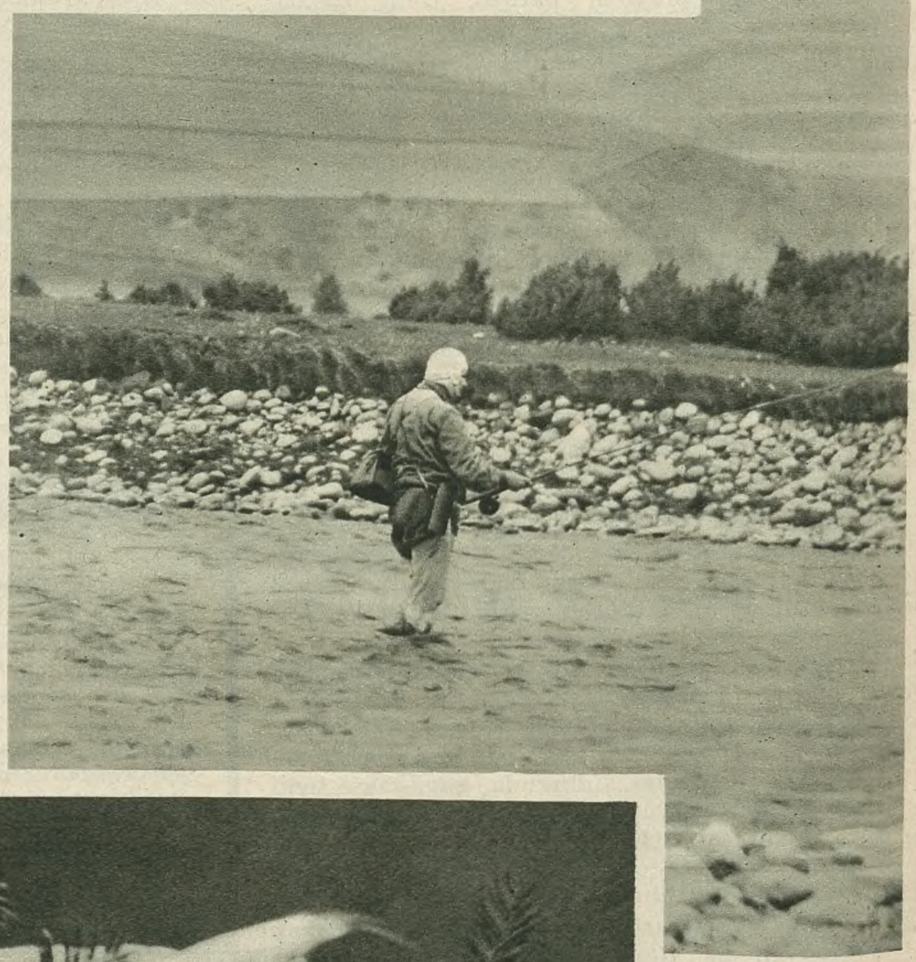
— Haj!

Deszcz coraz większy, robi się coraz ciemniej. Więc też trąbimy do odwrotu i ruszamy z powrotem do Krakowa, wioząc z triumfem nasz łup: jednego, jedynego lipienia. Na Obidowej chwyta nas mgła. Ale jaka? Poprostu nic nie widać. To też posuwamy się krok za krokiem, aby nie wpaść do rowu. Na szczęście za Skomielną przejaśniło się, więc ruszamy pełnym gazem i mkniemy jak wicher do Krakowa.

Z jednym jedynym lipieniem!

Nota bene w Krakowie okazało się, (o zgrozo!) że ktoś lipienia po drodze ukradł. A nie lepiej to było pójść... na śledzia do Hawełki?

JAN LANKAU.



W nurtach Dunajca. *Nawet przez nieprzemakalne wodery czuje się, łowiąc w listopadzie ryby, lodowaty chłód Dunajca.*



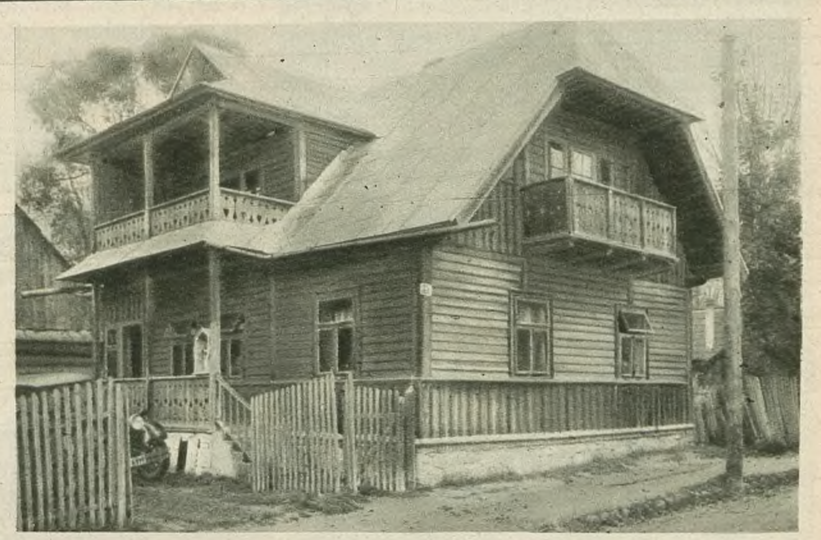
Na lewo:

Lipienie. *Należą one do ryb łososiowatych i przebywają w wodach górskich. Najlepszy ich czas połowu przypada na późną jesień. Mięso tej rzadkiej ryby odznacza się doskonałym smakiem. Może dlatego było ono najulubieńszym przysmakiem Bismarcka.*



Dunajec pod Łopuszną. *W mglisty jesienny dzień, idzie rybak ciesząc się nadzieją, że może jednak uda mu się złowić najrzadszą już obecnie rybę naszych wód górskich... lipienia.*

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“ ZDJ. NA PŁ. KRAJ. „ALFA“
Fot. J. Szwedo.



Na prawo:

Dom rybacki w Nowym Targu. *Jest on własnością „Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego“ z Krakowa. Rybacy przyjeżdżając na ryby, zatrzymują się w nim i stamtąd dopiero robią wycieczki na wodę.*



Kapliczka rybacka. *Przedstawia ona św. Piotra, jako Patrona rybaków. Św. Piotr trzyma w ręku wędkę a stojący obok chłopak dźwiga złowione już przez niego trzy łososie. Kapliczkę tę wyrzeźbił góral z Łopusznej. Należy ona do najciekawszych zabytków podhalańskiej sztuki ludowej.*



Obok:

Ogólny widok nowego mostu na Wiśle w Krakowie. *Konstrukcja mostu wspiera się jak widać, tylko na dwu filarach w wodzie.*

Poniżej:

Rusztowanie z windą na środkowem przęśle mostu. *Umożliwia ono zakładanie wiązań górnego pasa konstrukcji.*

U dołu:

Podnoszenie części konstrukcji żelaznej. *Pracy tej dokonywują robotnicy przed położeniem konstrukcji żelaznej na łoża.*

JAK SIĘ BUDUJE
NOWOCZESNY MOST ŻELAZNY

„Niemieckie posty — polskie mosty“ miały w przeszłości ustaloną, niezbyt pochlebną opinję. W niemieckich postach, mowa tu oczywiście o Niemcach protestanckich, zapewne niewiele odtąd się zmieniło. Natomiast polskie mosty rehabilitują się z roku na rok. Zapewne tu i ówdzie znajdzie się jeszcze jakiś zabytek zamierzchłych czasów, po którym furmanka chłopska przejeżdża ze strachem a samochód tylko dlatego bez tego uczucia, że automobilista wogóle jest urodzonym ryzykantem — tych remanentów przeszłości jest jednak coraz mniej a coraz częściej widzi się bądź na ich miejscu, bądź jako nowe drogi komunikacyjne zupełnie „europejskie“, czasem nawet już trochę zamerykanizowane mosty. I to zarówno jako środek komunikacji w obrębie miast lub pomiędzy poszczególnemi ośrodkami życia, jak i jako części rozwijającego się tak świetnie kolejnictwa w odrodzonem Państwie polskiem.

I u nas już stosuje się ostatnie, najnowsze wymagania i wynalazki techniki, buduje się mosty z trwałego materjału, z żelaza lub betonu, czasem nawet obok zastosowania praktycznego dba się i o artystyczną stronę. Wszak nawet na terenie światowym możemy pochlubić się nazwiskiem p. Ralfa Modrzejewskiego, sławnego za Oceanem konstruktora mostów. Jeszcze tych mostów, zwłaszcza w większych miastach, jest za mało. Jeżeli spojrzymy na Warszawę np.,

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowida“ na pł. kraj. „Alfa“.





Wiązanie przęsła głównego widziane z boku. *W środku widoczne dwa olbrzymie nity, któremi spaja się części żelazne; na lewo robotnik. dokręcający wielkim kluczem śruby ramienia mostowego.*

która rozrosła się dzisiaj już nad oboma brzegami Wisły, to musimy dojść do przekonania, że mosty łączące oba brzegi są zbyt nieliczne.

To samo da się zaobserwować i w Krakowie, gdzie drewniany „stary most“ dzisiaj już jest tylko prowizoryczną kładką, dawny dębnicki jest zupełnie zniesiony i dla komunikacji pozostaje właściwie tylko „trzeci most“, zbudowany na krótko przed wojną.

Brakowi temu bodaj częściowo zaradzi nowy most, obecnie już w budowie zbliżającej się do ukończenia. Z niego tutaj właśnie podajemy kilka szczegółów, ilustrujących nietylko budowę tego mostu, chlubnie świadczącego o dzisiejszem budownictwie mostowem w Polsce, lecz wogóle technikę montowania nowoczesnych mostów.



Z WYSTAW WARSZAWSKICH.



„Uroczysko“
obraz Zofji Stryjeńskiej



„Ogień“ obraz Zofji Stryjeńskiej.



Zofja Stryjeńska, znakomita artystka-malarka, odznaczona świeżo orderem „Polonia-Restituta“.



„Łada“ rzeźba w marmurze Henryka Kuny.



Artysta-rzeźbiarz Henryk Kuna, obok swojej rzeźby „Jutrzenka“.

W tych dniach otwarto w Warszawie wystawę zbiorową Zofji Stryjeńskiej i Henryka Kuny. Oboje ci artyści należą do asów polskiej plastyki i niejednokrotnie już z największem powodzeniem reprezentowali barwy biało-czerwone na międzynarodowych wystawach, jak n. p. w Paryżu w roku 1925, gdzie otrzymali odznaczenia za swoje prace.

Stryjeńska w początkach swojej twórczości dała się poznać, jako świetna ilustratorka pastorałek i starych klechd słowiańskich. Stąd też może pierwiastek ilustracyjny przeważa i w jej obrazach sztalugowych, które zawsze pomyślane są przedewszystkiem jako dekoracje. Ulubionym tematem obrazów Stryjeńskiej jest świat bajek i legend, a także folklor podhalański i krakowski.

Henryk Kuna, wybitny przedstawiciel warszawskiego „Rytmu“ wypowiada się najchętniej w marmurze, chociaż drzewo jest także jego ulubionym materjałem. Rzeźby jego dalekie są od tuzinkowych „aktów“, jakie zazwyczaj zaśmiecają salony sztuki, gdyż umie on zjawy swej duszy zakuwać w kamień i nadać im piętno dojrzałych, a przedewszystkiem przepojonych w każdym calu współczesnością dzieł sztuki.

J. L.

Humor Światowida

W SZKOLE POWSZECHNEJ.



Nauczyciel: Czy które z was, dzieci, leciało już aeroplanem?
Jaś: Ja, leciałem, proszę pana psora, ale tylko bocianem.

DROGA DO KARJERY.



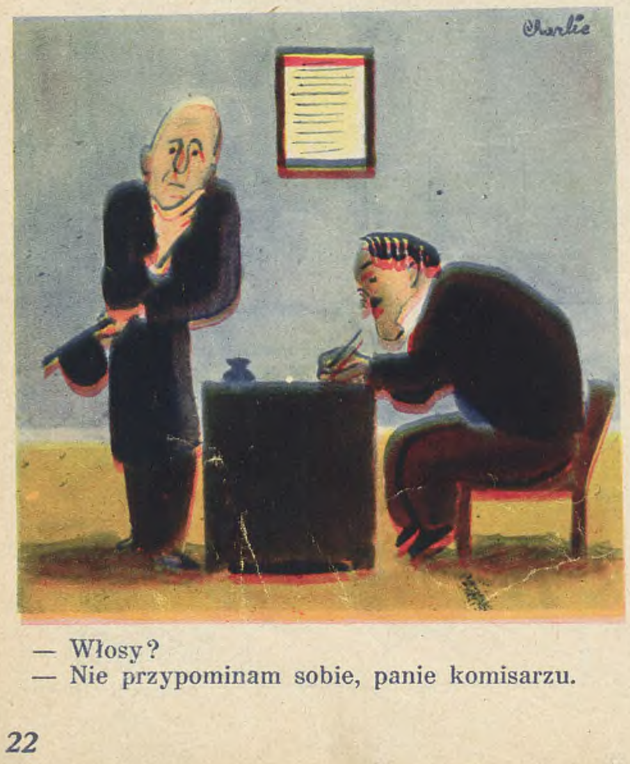
— Wstydź się, Henryku, że mnie każesz tłumaczyć dla siebie do szkoły Cicerona.
— E co, moja kochana, Napoleon też przez Józefinę zrobił karjerę.

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.



— No wiecie, to obrzydliwe! Karakon!! I to widzę go dopiero, gdy już cały kotlet zjadłem.
— A to szczęście! Dobrze że pan go teraz dopiero zobaczył, bo szkoda byłoby smacznego kotletu.

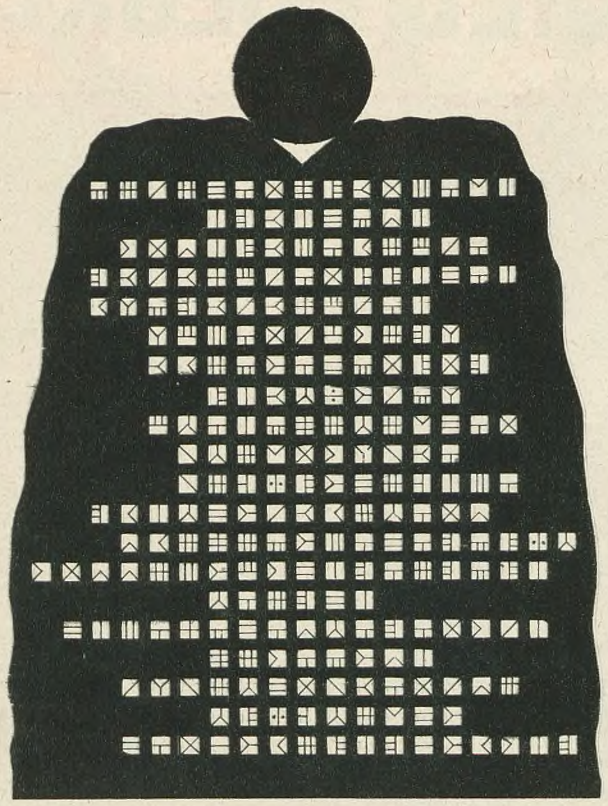
W BIURZE PASZPORTOWEM.



— Włosy?
— Nie przypominam sobie, panie komisarzu.

Pomnik literacki.

(Ul. M. Sławnicki, czł. W. Kl. Sz.).



Znaki zamienić należy na litery, aby powstały w rządkach poziomych tytuły utworów literackich świeżo zmarłego pisarza polskiego. Środkowy rządek pionowy (pod kulą) da rozwiązanie z dwóch wyrazów i jednej litery, z których jednym jest nazwisko tegoż pisarza w 2 przypadku. (W rządku 14-tym litera „n“ czyta się w rozwiązaniu jako „ń“).

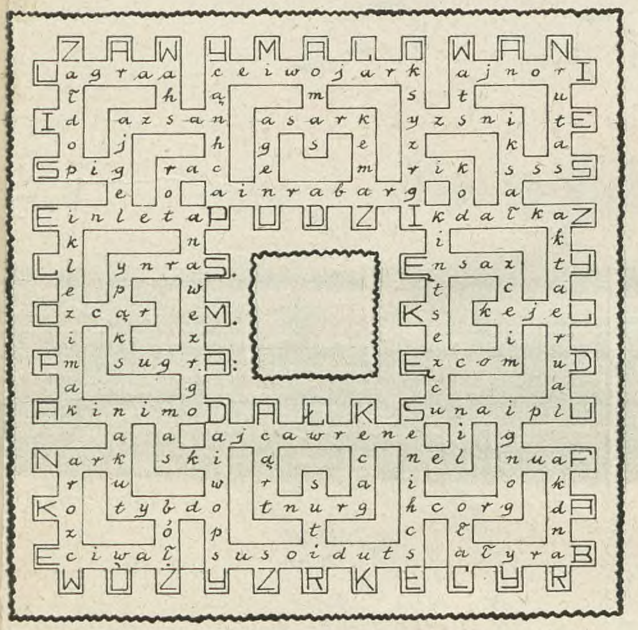
Za rozwiązanie niniejszej zagadki redakcja „Światowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29-go listopada wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 43



Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 43 nadesłali:

Zdzisław Norek, Kraków; Zofja Prządowa, Wilno; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Jerzy Młodzianowski, Łaszczówka; Stanisław Szymborski, Warszawa; Barbara Morgenbesser, Łoszniów; Z. Tietz, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Z. Kurzempa i T. Musiał, Chełmno; Sławomir Dramowicz, Lida; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Józef Robak, Kraków; Bronisław Ertel, Rzeszów; Rudolf Kondziołka, Żywiec; Edward Cygan, Jasło; Alfred Zimmermann, Stryj; Zbigniew Kręglewski, Poznań; Marja Wojtynowska, Bydgoszcz; Helena Mokrzycka, Drohobycz; Leopold Osiecki, Lwów; Norbert Ochs, Tarnopol; **Bronisława Ramułtowa, Jeżów (zł. 50.—);** Scholtzowa, Kalisz; Jadwiga Nodzyńska, Kraków; H. Buczkówna, Rzeszów; J. Parachoniak, Bystra; A. Parachoniak, Bystra; H. Parachoniak, Bystra; E. Polińska, Bystra; R. Mędrala, Rzeszów; Marja Chochlewska, Kraków; Marja Dzieciszyn, Kraków; Henryk Makarewicz, Ostrowiec; L. Glaszmidt, Warszawa; Włodzimierz Makuszka, Lwów; Aleks. Lipiński, Lida; Ir. Drezner, Wilno; „Teofil S.“, Białystok; Józef Sowa, Ostróg; **Zofja Cegielska, Warszawa (zł. 25.—);** Kazim. Barylina, Włodawa; Bron. Kruszyński, Częstochowa; M. Guzowski, Częstochowa; Janina Osadówna, Lwów; Olgiard Marchilewicz, Lida; Teodora Ligęzińska, Nakło; Zenon Skórzewski, Rakowice; Marja Bnińska, Gułtowy; „Jot-Ge“, Warszawa; Alina Böhmówna, Warszawa; Zofja Bergerowa, Warszawa; Mirosław Budko, Radziechów; Franciszek Litwiński, Lublin; Leon Finkel, Ostróg; Jerzy Sass, Krzeszowice; **Jan Obtułowicz, Węgierska Górka (zł. 25.—);** Z. Boulangé, Baczków; Halszka Niklewiczówna, Potrzebowa; Wiera Nowicka, Wilno; Aniela Kolasińska, Tarnobrzeg; Stefanja Filipowicz, Brześć Kujawski; Alfred Rotter, Kraków; Zośka Jeleniówna, Tarnów; J. Kalasiewiczówna, Kraków; Kazimierz Brok, Dąbrowa Górna; Basia Łobodzińska, Kraków; Hermina Wilkoszewska, Kraków; Marjan Fontana, Poznań; Halina Sobkiewiczówna, Poznań; Teodora Opatowiczowa, Poznań; Nika Chowańcówna, Stanisławów; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Michał Pietrusiński, Brześć; Fryderyk Stochel, Kraków; Jan Janasik, Łask; Emilja Padroużkówna, Rzeszów; Michalina Wysocka, Warszawa; Anna Dąbrowska, Lublin; Ilona Ganszerowa, Biała; Witold Świerzewski, Wilno; Flora Czarnocka, Warszawa; Felicjan Chudziński, Mogilno; Konstancja Maciejowska, Katowice; S. Płóciennik, Warszawa; R. Tyblewski, Warszawa; E. Bęczkowski, Warszawa; Wincenty Plewiński, Warszawa; Marja Gładka, Warszawa; Stefanja Szczygielska, Prokocim; Wanda Ossowiczowa, Piastów; S. Kaczkowska, Ostrów; Janina Dolnicka, Stanisławów; Zofja Modelska, Warszawa; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; Wł. Pędzimąż, Zakopane; B. Pasternakowa, Katowice; Z. Hartman, Kraków; Marja Kujawska, Sępolno; St. Gilewicz, Poznań; Janina Sroczyńska, Złoczew; „Maryśka z Pohulanki“; Jan Grzęda, Gniezno; Hanka Dyamentówna, Gniezno; W. Kortylewicz, Poznań; Zofja Młodzianowska, Siedlec; Irena Świrska, Wilno; St. Ciesielski, Mogilno; Nella Komenderówna, Kraków; Marceli Buttner, Siersza; Anna Piekosińska, Brzezowiec; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; Apolinary Piekosiński, Prokocim; Irena Fiałkiewicz, Kielce; ks. Józef Welc, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; Władysław Gacek, Kraków; Stanisław Gacek, Wadowice; Włodek D.-ski, Kraków; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; Władysław Boner, Lwów; **Aniela Dubrawska, Kraków (zł. 25.—);** Helena Kalinowska, Pabjanice; Hala Borysiewiczówna, Warszawa; Wł. Gajowa, Poznań; Wojciech Siuta, Kołomyja; Wacław Niekrasz, Gniezno; K. Wawrzynowicz, Brodnica; Karol Pająk, Targanica; Kaz. Tkacz, Lwów; Miecz. Piekło, Podgórze; Fr. Łukasiewicz, Wilno; kpt. Stan. Grodzicki, Wilno; A. Korsakowa, Sosnowiec; dr. Jakób Gerstenfeld, Drohobycz; Zofja Ciszkiewiczowa, Poznań; Józef Góralczyk, Kraków; Wojciech Marczyński, Kraków; Zofja Harnosówna, Pabjanice; Wiśka Kowalczewska, Wadowice; L. Bnińska, Gułtowy; Helena Opielińska, Środa; Wł. Stark, Katowice; Jan Kierepka, Trembowla; Tadeusz Hebdowski, Trembowla; kpt. Tadeusz Czeppé, Wadowice; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Ewa Prachtlówna, Lwów.

W losowaniu los padł na pp. Bronisławę Ramułtową, Jeżów (zł. 50.—), Zofję Cegielską, Warszawa (zł. 25.—), Jana Obtułowicza, Węgierska Górka (zł. 25.—) i Anielę Dubrawską, Kraków (zł. 25.—, prosimy zgłosić się po odbiór kwoty. Zamiejscowym redakcja „Światowida“ prześle gotówkę w najbliższych dniach pocztą.

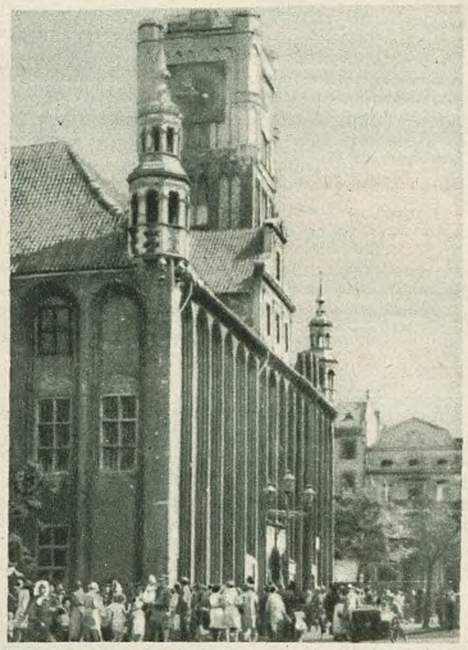
KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 46 z dnia 22-go listopada 1930 roku.

Poradnik dla amatorów fotografów

KOMPOZYCJA W LINJACH PIONOWYCH. Jedną z wad zdjęć amatorskich jest brak wyraźnego zdecydowania, na jakich elementach kompozycyjnych autor opiera swój obraz. Albo mamy szeroki krajobraz, o rozległej linji horyzontu, z poziomemi chmurami i oto nagle obraz ten przerywa sterczące niewiadomo poco samotne drzewko, albo znowu strzelista gotycka wieża łączy się z płaskim krajobrazem.

Dobra kompozycja powinna zdecydowanie opierać się albo na linjach poziomych, albo na pionowych, podporządkowując resztę całości. Linje skośne rzadko dają kompozycję użyteczną, wprowadzając (o ile są w przewadze) niepokój i brak równowagi w obrazie.

Na załączonych zdjęciach mamy przykłady kompozycji opartej na linjach pionowych. Zdjęcie ratusza daje nam przez szereg równoległych linij pionowych odrazu wrażenie czegoś, co pnie się w górę, a żadna wyraźna linja pozioma nie mąci tego wrażenia. Natomiast zdjęcie fragmentu kościoła jest może linearnie mniej wyraźnie pionowe, ale bodaj że daje jeszcze większy efekt dzięki podkreśleniu pionów przez światło. Oświetlone płaszczyzny murów, okien, przybudówek powodują, że dominuje linja pionowa mimo poziomego gzymsu i konia z wozem. Dwa te przykłady wskazują na operowanie linją i światłem dla zaznaczenia zamiaru autora. *Dr. Tad. Cyprian.*



Ratusz w Toruniu
Alfa Orto Antihalo, 1/50 sek. F 9.



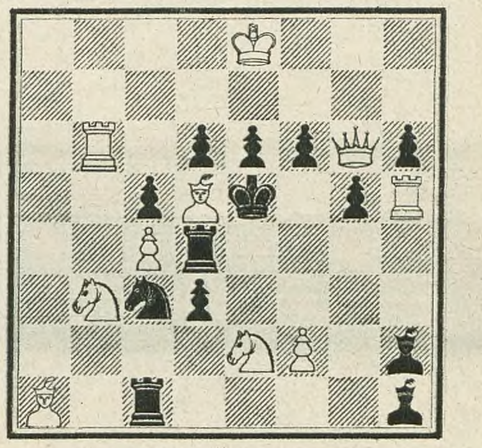
Kościół Panny Marji w Toruniu
Alfa Orto Antihalo, 1/50 sek. F 9.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

H. Brackseik (II nagr. w konkursie „Hamburger Volkszeitung“ w r. 1929).

Czarne: Kd4, Wc1, d4, Gh2, h1, Sc3, piony: c5, d6, d3, e6, f6, g5, h6 (13).



Białe: Ke8, Hg6, Wb6, h5, Ga1, d5, Sb3, e2, piony: f2, c4 (10).

3-chodówka. 10+13=23.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki H. Brackseika:

1. K—f7!

I. 1... S×d5 2. S×c5 i 3. ×.
II. 1... W—f4 2. S×f4 i 3. ×.
III. 1... inaczej 2. H×f6 i 3. ×.

PARTJA.

Białe: **J. Dominik** (+) Czarne: **I. Popiel.**

grana we Lwowie w r. 1914.

Obrona francuska.

1. e4 e6
2. d4 d5
3. S—c3 S—f6
4. G—g5 G—e7
5. e5 Sf—d7
6. h4 **(1)** G×g5
7. h×g5 H×g5
8. S—h3 H—d8 **(2)**
9. H—g4! K—f8
10. S—g5 K—g8
11. G—d3 h6
12. S×e6! f×e6 **(3)**
13. H×e6 K—f8
14. G—g6 H—e7
15. H—f5 K—g8
16. S—d5 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Posunięcie Chatarda, zaadoptowane przez Alechina, który użył go przeciw Fahrniemu w Mannheimie w r. 1914.

(2) Fahrni grał 8... H—e7, co jest znacznie lepszem.

(3) Od tej chwili wszystkie posunięcia Czarnych są wymuszone.

„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

CZERWONOSKÓRY PRZYJACIEL POLSKI.



„Czarny Orzeł“, wódz Indjan, zamieszkujących niedostępne części Alaski (Ameryka półn.), słynący jako znakomity myśliwy, jest przyjacielem Polaków traperów, osiadłych w tych okolicach.

Fot. S. Jarosz.